

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklam) za 1 wiersz pe-
trowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawy za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wiersz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym piśmem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwaca się.

Dwie sprawy zagrożone.

Wnioskując z dwóch odpowiedzi, danych przez ministra prezydenta na interpelacje posłów Krempy i Wilka, pierwszorzędne dwie sprawy krajowe całkiem źle stoją.

W sprawie przymusowej asekuracji od ognia oświadczył p. Koerber, który za rządów hr. Badeniego, jako szef sekcji, był referentem rządowym wobec komisji asekuracyjnej i zastępował projekt rządowy w wysokiej mierze odpowiadający intencjom kraju, a już po dwakroć jako minister-prezydent zapowiadał przedłożenie rządowe, — że „rząd się od dłuższego czasu sprawą zajmuje“.

Zamiast oczekiwanego przedłożenia, zaprowadzającego przymus ubezpieczenia, dowiadujemy się z ust premiera, że rząd „nie spuszcza z oka“ uregulowania całej dziedziny asekuracji i zamierza „przystąpić“ do skodyfikowania prawa asekuracji prywatnej.

P. Koerber oświadcza, że przykłady najnowszego postępowania w zagranicznych państwach „przesunęły punkt ciężkości przygotowań o tyle, że rząd odstąpił od dalszego usiłowania uregulowania samej asekuracji ogniowej i że dojrzała myśl, żeby w ramach wielkiego dzieła ustawodawczego uregulować publiczno-prawną i prywatno-prawną stronę całej dziedziny asekuracji, a w tem i asekurację od ognia“. „Przygotowania do tej roboty“ są w pełnym toku. „Że zadanie takie nie może być w najbliższym czasie dokonane, to wynika już z różnorodności materij do objęcia“.

Więc ciesz się narodzie! Nabieraj wodę przetakiem, lej ją do beczek Danaid, pechaj syzyjskiego balwana pod górę, zacznij *ab ovo* i *da capo*! Czyli mówiąc po prostu: szereg zapowiedzi od tronu, mnóstwo obietnic ministerjalnych, to wszystko były obietnicki-cacanki. Co obchodzi rząd sprawa z punktu widzenia „potrzeby krajów“ — „przykład zagranicy“ to fundament, zwłaszcza jeżeli to przykład z Niemiec!

I ten sam szef gabinetu, który się sprawy nauczył i nieźle ją referował w swoim czasie, wobec przykładu niemieckiego gotów cisnąć do kosza nawet swoją robotę.

Niemcy uregulowali całość sprawy prywatnych ubezpieczeń! Prawda: ależ nie wolno zapominać, że sprawa przymusowej asekuracji w Niemczech jest dawno uregulowana, że w szeregu krajów niemieckich przymus obowiązuje, w innych obowiązywał, że prawie całe Niemcy przeszły przez szkołę przymusowej asekuracji, przez co obecnie ta kwestya nie jest na porządku dziennym.

Niezawodnie, że stosunki prywatnej asekuracji w Austrii wymagają kodyfikacji, zwłaszcza życiowa

i ostatni regulatyw nie wystarcza. Ale nie jest prawdą, żeby sprawa przymusowej asekuracji była tak integralną częścią, żeby nie mogła być osobno uregulowana.

Dalej, ponieważ nie wszystkie kraje austriackie potrzebują zaprowadzenia przymusu, od pierwszej chwili stanęła zasada, że sprawa ta w trzech czwartych musi być pozostawiona Sejmom, a ustawa państwowa ma tylko tę kompetencję Sejmów orzec i najogólniejsze ramy ustanowić.

Weisnąć sprawę przymusowej asekuracji w cały olbrzymi kompleks spraw asekuracyjnych, chcieć złączyć w jeden kodeks wszystkie dziedziny asekuracji, jest odroczyć wszystko na Bóg wie jak długo. Przy nawale zaległości parlamentu natury naglącej, taka wielka kodyfikacyjna praca nie ma żadnych szans. Dodać trzeba, że i ostatnia reforma niemiecka wcale nie objęła całości spraw.

Jest to więc pomysł urodzony w oficynie asekuracyjnej, naprzeciw pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie siedzi wróg przymusowej asekuracji na czele departamentu.

Oświadczenie p. Koerbera uważamy za cios dla sprawy, która jest palącą i piekącą i rujnuje rokrocznie tysiące jednostek gospodarczych, opóźnia odbudowywanie się wsi i miasteczek, wypędza tysiące o kiju emigranckim, jest krajową i ludową odgeneracją.

Otóż Koło polskie nie powinno płazem puścić odpowiedzi p. Koerbera, danej posłowi secesyjnemu Krempie i przycisnąć rząd, by się po prostu nie natrząsał z postulatami krajowego i sprawę, która już była dawno dojrzałą i przygotowaną, kazał dogotować i postawił na stół Izby.

I w drugiej sprawie, która jest piekącą i krajową, dał minister prezydent p. Wilkowi odpowiedź, która jest znowu rozwianiem złudzenia. W sprawie stanowiska rządu i jego organów co do wychodźstwa.

Znowu zamiast zapowiedzi, że lada dzień wejdzie do Izby od dziesiątka lat przygotowywana ustawa, regulująca sprawę wychodźstwa z punktu widzenia nowych czasów, potrzeb, p. Koerber broni starostów, którzy mają przestarzałe, bałamutne, sprzeczne przepisy, i wyraża prywatne zapatrywanie, „że zadaniem politycznych władz nie jest jedynie bezprawnej emigracji przeszkodzić, ale wychodźcom w kraju i zagranicą wszelaką dawać pomoc“.

Otóż kiedy „na oko“ na Węgrzech, we Włoszech, w Szwajcaryi, w Niemczech sprawą zajmują się rządy, ustawy nowoczesne wprowadzone, usunięte wszelkie niejasności co do prawa do wędrowki za pracą, czy przesiedlania się, kiedy w tych krajach państwowe instytucje dają informacje wychodźcy, za-

nim emigruje, chronią od awanturniczych pomysłów, od gorączek emigracyjnych, kiedy w tych krajach uregulowano obowiązek ciążący na państwie — żeby chronić obywatela w kraju, w drodze i za morzami, dawało mu opiekę, by jak najdłużej utrzymać nie więżąc z krajem, żeby emigrację uczynić najmniej szkodliwą, a uczynić ją ile możności korzystną dla macierzystego kraju, — u nas czeka sprawa uregulowania emigracji i kontentować się trzeba taką odpowiedzią rządu, jak ostatnia.

Więc nie dość strasznych objawów emigracyjnych epidemij, nie dość procesów od Wadowic po Nodarięgo, — nie dość że emigracja samej Galicji (za pracą zawsze — przesiedlna w coraz większej mierze) dosięga cyfer przerażających równych emigracji Włoch, czy Niemiec, — biura centralne nie miały czasu rzeczy zbadać, „wygotować przedłożenie“ — a krajowi ma wystarczać prywatna opinia pana ministra.

Znowu sprawa która wśród postulatów Koła powinna znaleźć inne uwzględnienie. I znowu taka, która bez zatrzymania parlamentu, bez szkody dla innych może być traktowana jak na to zasługuje.

Ale na to trzeba żeby Koło sprawy, których nieszczęściem jest, że głównie nasz kraj obchodzą, umiało u rządu postawić na takim miejscu, żeby nie było możebnem spychanie ich bez końca.

Z prasy ludowej.

Gorzkie słowa pod adresem włościan wypowiada członek stronnictwa ludowego p. Piotr Sobień w ostatnim numerze *Przyjaciela ludu*. W artykule p. t. „Ooknijmy się, bracia!“ woła on z żalem: „Zastanówmy się nad sobą i pomyślmy, ile to pracy poszło na marne nad oświeczeniem nas, a najwięcej podczas wyborów. A pytamy się, któż tę pracę zniweczył? Ot tak sobie niejeden powie: Stańczyki. Tak jest, ale kto był narzędziem do tego? Niestety, musimy się przyznać, że my, bo my stanowimy wybór, a nie Stańczyki, więc oni byłiby bez nas nic nie zrobili złego, tylko, że my mamy wpośród siebie nieprzyjaciół, złych sąsiadów i innych bliższych z pod słomianej strzechy, ci nas zdradzili“. „Więc — powiada p. Sobień dalej — dobrze się zastanówmy nad tem, by nas nikt nie potrafił ugiąć, ani tysiącami — nie tylko kielbasami, bo my mamy jedno hasło: stać twardo przy sztandarze ludowym i nieść przed ludem oświaty kaganiec, rozpromieniać serca wiarą, że to, czego milion ludzi chceć będzie naprawdę, a szczerze, to nastąpić musi“.

Wezwawszy następnie młodzież włościańską, aby „żyła na chwałę Bożą i pożytek Ojczyzny, czyli całego społeczeństwa“ i kupiła się pod sztanda-

Na str. 9 i 10 tygodnik finansowo-handlowy: „Przegląd giełdowy“, „W sprawie założeń kraj. Tow. akcyjnego dla eksploatacji nafty“, „Nędza robotnicza w Prusiech“, „Kłopoty finansowe Francji“.

Fejleton: „Arne“ Björnstjerne'a-Björnson'a (ciąg dalszy).

GIMNAZISTKA.

Urywek z autobiografii.

(Ciąg dalszy).

— Panna Gierlewiecówna — odezwała się wreszcie Aurelia.

Głos jej, który słyszałam z przedpokoju pełny ciepłych tonów, był teraz lodowaty, jakby wyraził z trudnością przeciskały jej się przez wargi.

— Tak jest pani — odrzekłam — pan Menkarew zapewniał mnie...

— Nie wiem prawdziwie, o czym pan Menkarew mógł zapewniać i kto go tak źle poinformował, bo u nas personal jest już skompletowany. Żałuję, że się pani trudziła.

Mówiła to w mrozący sposób, jakby samo zwrócenie się do mnie sprawiło jej jakąś przykrość.

Na razie nie wiedziałam, co odpowiedzieć. A panna Aurelia, widocznie zapominając, że byłam w pokoju, podjęła znowu rozmowę z towarzyszkami, przewracając moim wejściem.

— Chciałabym — wyrzekłam, zdobywając się na odwagę — zobaczyć się z panią X.

— Pani X. nic innego nie powie, zaręczam.

— Kiedyż ją zastać mogę — nalegałam.

— Ah, Boże! możesz się pani z nią zobaczyć, choćby zaraz — rzekła z widoczną niecierpliwością Aurelia.

I zwracając się do jednej z towarzyszek, dodała:

— Emilko, powiedz pani X. i zanieś jej ten list.

Emilka wzięła go końcem palców i wyszła, a pozostałe rozmawiały między sobą, tak mało zwracając na mnie uwagi, jak gdybym była piecem, szafą, lub jakim innym sprzętem. Siedziałam, jak na mękach.

W kilka minut weszła kobieta młoda jeszcze, z twarzą bardzo inteligentną i dystygowaną i zapytała mnie obojętnie, jakbym była jakimś intruzem.

— Czego pani sobie życzy?

— Pan Menkarew — zaczęłam...

— Ah! — przerwała niecierpliwie pani X. — doszła go jakaś niedorzeczna plotka. Wszystkie lekcje są już u mnie obsadzone. W każdym razie powiedziała to już pani panna Aurelia. Do pana Menkarewa sama napisz.

Wyszła, zaledwie kiwnąwszy mi głową. Mnie też nie pozostawało nic innego do zrobienia. Za progiem usłyszałam wybuch pomieszanych głosów, a wśród nich odcinał się głos panny Aurelii:

— To już ostateczna bezczelność, nasyłać nam jeszcze...

Więcej nie dosłyszałam. Do czegoż się to ścia-gało? Cóż ja złego zrobiłam? A jednak czułam do-

brze, iż mówiąc to, Aurelia myślała o mnie. Widziałam też, jakimi oczyma patrzyła na bilet pana Menkarewa, z jaką odrazą brała go w rękę. Widocznie go tutaj nie lubią.

Powróciłam do domu, zbita z tropu zupełnie.

— Nie znalazłaś? — spytała mnie mama.

— Dotąd nie — odparłam, nadrabiając miną — ale mówią, że się znajdzie.

Przez całą noc oka nie zmrugałam i płakałam po eichu, żeby mnie nikt nie słyszał. Myślałam też, o ile pan Menkarew lepszym jest od pani X., panny Aurelii i całego jej otoczenia. I dlaczego jest tak nielubiany. Lekcji polskiego jeszcze nie rozpoczęłam, moja nauczycielka dotąd nie powróciła.

Dnia 6. lipca.

Niespodziane szczęście. Mam miejsce na wsi przez czas wakacyjny. Trzeba przygotować do drugiej klasy gimnazjalnej chłopczyka, który się teraz obciął z ruskiego. Miejsce, jak raz dla mnie. Dostałam je nie przez panią Lińską. Ona przepowiadała z góry, że dla mnie nie się znajdzie — ale przez inny kantor. Dobrze, że na jednym nie poprzestałam.

Za dwa miesiące dostaję 30 rs., połowę wyświadam sobie zaraz. Nie mogę przecież jechać obdarować do obcego domu. Potrzeba mi koniecznie jakiej czarnej spodnicy, ze dwie bluzki, chciałabym też jakiej jasnej sukienki, choćby kretonowej, na niedzielę, ale to już w żaden sposób nie wystarczy, bo i bez rękawiczek i różnych drobiazgów obejść się nie można.

W jednym sklepie, chodząc za sprawunkami, spotkałam Wierę Paczów. Taka wystrojona, miała

rem ludowym, kończy autor następującym silnym ustępem:

„Do licha! na tyle trudów i tyle pracy mężów, co w pocie czoła pracowali nad rozbudzeniem ducha narodowego u ludu, mamyż jeszcze spać? Więc na to się urządzało wiece, na to broszurki i gazetki się rozsyłało i wszelkie dobre czyny popierało, aby teraz może uderzyć w stronę zwątpienia i rzec publicznie, że nas panowie stańczyki i ich lizunie i Stojałowski przekonają! Teraz, co sobie ten ruch ludowy w zbolących swych członkach odnajdywać się począł i nadzieję lepszej przyszłości, na niezliczonych tłumach siernieżnej braci, obudzonej do życia narodowego opierać się starał, nie pora do wołania puszczyka, że nas przekonają! Hej, ty puszczyku, co tak zakrakales nad dolą uciemięzonego ludu, pewnie ty nie znasz wcale jego idei i siły, co mu taką marną przepowiadasz dole.“

Nasza polityka samopomocy w szczegółach, to apel do każdego człowieka dobrej woli i do każdego obywatela, aby bez względu na swoje stanowisko społeczne pracował lub dawał inicjatywę do pracy, gdzie tego potrzeba, a na tym punkcie mianowicie dużo nam brakuje. Nie dbajmy, że na nas krzyczą, że my buntujemy ludzi, że niesprawiedliwie walczymy itp., ale się dopominajmy o prawa swoje i sprawiedliwość.“

Odmieniona nuta brzmi z organu Potoczaków, *Związek chłopski*. Wiece stąd najgorszy w swoim rodzaju duch kastowości chłopskiej, a nienawisć do „surdutowców“ przybiera tak straszne rozmiary, że po prostu budzi wstręt i obrzydzenie. Dla przykładu przytaczamy z słynnych artykułów *Związku* p. t.: „Polityka jak motyka“, charakterystyczny ustęp o wyborze Bojki we Lwowie.

„A czy myślicie — czytamy tam — że Bojkę wybrali posłem we Lwowie z miłości i szacunku dla stanu chłopskiego? Niel Bojkę wybrali jako narzędzie magnesowe, aby przy pomocy tego narzędzia, przyciągnąć chłopów do siebie, jako narzędzie do swych celów. I piszą hymny pochwalne i na jednym kowadłe naklepane — i powiadają: „Widzicie chłopie, jaki to szacunek ma mieszczaństwo do was, takie miasto stołeczne Lwów! wybrało chłopca na posła do Sejmu! To jest blaga, to jest zamydlenie oczu, aby chłopca podejść swym sprytem fałszywym, a ubliżającym stanowi chłopskiemu, to są zdrajcy! W miastach, nie mają w pośród siebie ludzi na posłówo, bo to same niedołęgi, zazdrośne i przewrotne, ale na mandaty z gmin wiejskich, to te surdutowcy z miast sygną się jak śmiecie z dziurawego worka; bodaj jaki fagas i religa koślawa, ubiega się i wyściga łapę po mandat poselski z kuryi chłopskiej. To są dopiero rabusie... mandatów poselskich!“

A w innym znów miejscu czytamy:

„Otóż widzicie Chłopy Gospodarze — i pocóż leżecie na lep tym surdutowcom miejskim? Czy Wy to nie wiecie, że najbardziej jesteście pogardzani i wyzyskiwani przez tych panków? Przypomnijcie no sobie Bank włościański, jak to łagodnie byliście przyjmowali po pieniądzu, a z jaką pogardą i wyzyskiem, odbierano od Was — i z jaką to pogardą te gryziopórka są usposobieni dla chłopca — chyba, że chłop będzie tak skakał, jak mu ten panek zagra.“

I to piszą, tak pouczają swych braci włościan ludzie, którzy katolicyzm wywieszają na swoim

sztańdardzie, a snąć nie mają w sercu najważniejszej podstawy religii Chrystusowej: miłości bliźniego.

Wprost przeciwnie, bo właśnie do inteligencji miejskiej zwraca się ks. Stojałowski w ostatnim numerze *Więca-Pszczółki*. W artykule p. t. „Nasze hasła bojowe“, czerpie ks. redaktor naukę z ostatnich wyborów na Węgrzech i w Czechach. Na Węgrzech skutkiem nowej ustawy przeciw nadużyciom wyborczym, stronnictwo rządowe straciło przeszło 50 mandatów, a Słowacy po raz pierwszy przeprowadzili swoich 5 posłów. W Czechach skutkiem zaprowadzenia bezpośrednich wyborów, stracili Młodocześni 44 mandatów, a stronnictwa ludowe poszły w górę. Otóż ks. Stojałowski sądzi, że „taki sam skutek miałaby zmiana ustawy wyborczej u nas w Galicyi. Stańczycy z całym swym komitetem centralnym i z wszystkimi starostami i marszałkami straciliby od pierwszego zamachu najmniej połowę mandatów“.

Ale tu powstaje ważna kwestya, kto po stańczykach ma objąć mandaty. Dotychczas stronnictwo chrześcijańsko-ludowe używało hasła, aby wybierać chłopów, lecz obecnie sądzi ks. Stojałowski, że hasło to „nie mogłoby przy zmianie reformy wyborczej i przy możliwości zyskania 40 lub 50 mandatów mieć miejsca. Wybrać bowiem 50 włościan do Sejmu nie byłoby wcale możliwem dlatego, że w Galicyi tylu włościan, zdolnych do pracy sejmowej nie ma, i ani za lat 10, lub więcej, tylu ich jeszcze nie będzie.“

Pokazały to ostatnie wybory. Było kandydatów dużo, ale ludzi zdolnych na posłów mało; byli zazdrośnicy, kłótnicy, nawet niektórzy zdrajcy tacy, którzy po to tylko kandydowali, aby więcej utargować pieniędzy i w ten sposób się łatwo zzbogacić. Ludzi rozumnych, karnych, zdolnych na posłów, w tym tłumie kandydatów chłopskich nie było.

Dlatego nasze hasło bojowe, nasza praca obecna musi być taka: Żądać zmiany ustawy wyborczej — a równocześnie szukać, pozyskiwać, wyrabiać potrzebę nam ludzi sumienia i charakteru, ludzi nauki i wykształcenia, którzyby przejęli się myślą chrześcijańsko-ludową. Potrzeba nam zwłaszcza między inteligencją ludzi szczerej wiary, chrześcijan nie ze chrztu i metryki, ale takich, którzyby raz nareszcie zrozumieli, że „liberalizm“ i „żydomania“ — to truzina społeczna, to nauki i teorie przeżyte i zgubne. Jak długo demokracja nasza oświecona tego nie zrozumie, tak długo zostanie „sztabem bez armii“ niezdolnym objąć spadku po stańczykach“.

W tym samym numerze *Więca-Pszczółki* zastanawia się ks. Stojałowski nad następującym pytaniem: „jakim prawem hr. Potocki już dziś został marszałkiem — i już dziś objął urzędowanie?“

Statut krajowy przyznaje, co prawda, monarsze prawo mianowania marszałka, ale marszałkiem może być tylko poseł legalnie wybrany, a więc poseł, którego wybór został sprawdzony — i za ważny uznany. Przyjętem jest wprawdzie, że wybór tak długo poczytuje się za ważny, aż dopóki nie będzie unieważniony, ale co innego jest wykonywać mandat przed sprawdzeniem, a co innego być mianowanym marszałkiem, a choćby czemkolwiek na podstawie mandatu. Jakieżby to było ubliżenie monarszej nominacji, gdyby się okazało, że wybór jest nieważny? jakież niemile byłoby położenie marszałka samego, gdyby wybór jego został zaprotestowany i toczyła się w Sejmie nad jego ważnością dyskusja?“

Dodać należy, że hr. Andrzej Potocki wybrany został posłem w kuryi wiejskiej obwodu chrzanow-

skiego, przeciw Stojałowczykowi Wojciechowi Małozze, który, jak to wynika z jego listu, pomieszczonego w *Więcu-Pszczółce*, przygotowuje się do siarczystego protestu przeciw temu wyborowi.

Przegląd polityczny.

(Wizyta króla greckiego w Wiedniu. — Aneksya Krety. — Taryfa cłowa niemiecka. — Trzyletnie rządy Waldeck-Rousseau. — Strejk górników francuskich. — Powstanie Karlistów w Hiszpanii. — Zbrodnia prezydenta Roosevelta).

(k. s.) Z końcem bieżącego miesiąca przybędzie do Wiednia w przejeździe z Paryża król grecki, celem podziękowania cesarzowi Franciszkowi Józefowi za wspaniałe przyjęcie, jakie mu urządzone w Abbazji podczas zjazdu z królem rumuńskim. Wizytę tę łączą w kołach dobrze poinformowanych z aneksją Krety, która ma już być tylko kwestją czasu, ponieważ objeżdżający obecnie dwory europejskie grecki następca tronu zdołał już uzyskać przyzwolenie wszystkich mocarstw, należących do koncertu kretańskiego na przyłączenie tej wyspy do Grecji.

Co się tyczy Austrii i Niemiec, to państwa te nie należąc do koncertu, w całej tej sprawie interesowane są tylko o tyle, o ile się ona odnosi do utrzymania pokoju na całych Bałkanach. Pod tym zaś względem wypadłoby tylko z Turcją liczyć się bardziej na seryo, bo też rzeczywicie na całej sprawie wyszła ona jak przysłowiowy Zabłocki na mydle. Wygrała biedaczka wojnę o drogocenną wyspę, a w rezultacie musi się jej raz na zawsze wyrzec. Jest to operacja dla chorego organizmu cesarstwa ottomańskiego bardzo bolesna, a dyplomacya europejska powinna się starać o to przynajmniej, aby narkoza udała się jak najlepiej.

— Berlin. *Tagebl.* donosi, że sądząc po trzech pierwszych posiedzeniach rady związkowej, która zebrała się celem rozpatrzenia nowej taryfy cłowej, projekt tej ostatniej będzie przyjęty prawie bez żadnej zmiany. Dotychczas wniesiono tylko bardzo nieznaczne poprawki w drugorzędnych częściach projektu tak, że na razie przynajmniej nie można oczekiwać istotnych zmian jego w dalszych posiedzeniach.

— Onegdaj obchodził p. Waldeck-Rousseau trzyletni jubileusz swych rządów, po raz trzeci przedkładając parlamentowi francuskiemu nowy budżet ze starym deficytem. Dotychczas tylko gabinety Waddingtona za czasów Mac Mahona, potem gabinet „Tonkińczyków“ Juliusza Ferrygo i ministerstwa „francuskiego Michla“ Melinea, uchodziły za najbardziej długowieczne w trzeciej republice. Waldeck-Rousseau przewyższył jednak wszystkie, zapisując się na kartach historii republikańskiej Francji lepiej niż wszyscy jego poprzednicy.

Waldeck-Rousseau nie lawirował w prawo i w lewo jak Ferry, nie wysłizgiwał się jak piskorz metodą Melinea, który umizgał się do kongregacyi i otwierał wszystkie drzwi dla bezbrzeżnego protekcyonizmu, okazując równocześnie głębokie uszanowanie Apisowi wojskowemu, którego hodowali nacjonalistyczni kapłani. Waldeck-Rousseau obrał inną pewniejszą drogę, którą wskazywała mu niefałszowana, prawdziwa opinia społeczeństwa. On oparł się

niebieską, muszlinową suknię, czerwoną parasolkę, żółte buciki i kapelus z różami.

Szła z panem Lenczowem, uśmiechnięta, szczególnie, kiwnęła mi głową protekcyonalnie. Ona, ona, co nieraz tak pokornie prosiła, abym jej pomogła odrobić jakie zadanie.

My z mamą od rana biegamy po najtańszych sklepach, targujemy się, rozrachowujemy, bo pojutrze wyjeżdżam na wieś, w Lubelskie, z panią Nasielską, która mnie z sobą zabiera.

Mama już wszystko skrajała i wzięła się do szycia, a ja pobiegłam do pani Lińskiej, podziękować za owe obiecane lekcye, zamówić sobie jej łaskę na przyszłość, no i pochwalić się uzyskanem miejscem. Ona taka dobra, pewno ucieszy się mojem szczęściem.

Wpadłam zarumieniona, tak pewna dobrego przyjęcia, że nie zauważyła wyrazu twarzy pani Lińskiej, która ze swego zwykłego miejsca przy biurku spoglądała na mnie w sposób wcale nie zachęcający.

— Proszę pani — zawołałam — dostałam miejsce....

Chciałam opowiadać, gdzie i jakie, ale ona przerwała mi sucho.

— Czy przez rekomendację pana Menkarewa?

Dźwięk jej głosu zwrócił moją uwagę, było w nim coś ostrego, nieprzyjaznego prawie.

Spojrzałam na nią zdziwiona. W oczach jej wyraźniej jeszcze malowała się niechęć.

— Zapewne przez pana Mankarewa — dodała. — Winszuję.

Nie wiedziałam, co to znaczy i co odpowiedzieć.

Pani Lińska wybawiła mnie z kłopotu, pytając tonem urzędowym, czego żadam.

Zacząłam się tłumaczyć, że wyjeżdżam, więc zamierzonych lekcji brać teraz nie mogę. Ale zapowrotem...

— Zdaje mi się — przerwała — że te lekcye byłyby dla pani zupełnie zbyteczne przy takich protektorach.

A że ktoś właśnie wchodził, pożegnała mnie suchem skinieniem głowy i zwróciła się uprzejmie do nowej interesantki.

Wyszłam, rozmyślając nad powodem tej nagłej zmiany. Zapewne pani Lińska była obrażona, że jej rady nie posłuchała. A może idzie jej o to, że zapisałam się jeszcze w innych kantorach. Ale skąd dowiedziała się o panu Menkarewie i miała mi to tak bardzo za złe? A taka zdawała się dla mnie dobra. Trudno, oddawna słyszałam, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ.

Nie miałam zresztą czasu długo się nad tem zastanawiać, bo w domu ogromne szycie a wyjeżdżam pojutrze rano.

Dnia 8 lipca.

Chociaż szyłyśmy z mamą po nocach, nie wyśpieszyłyśmy z robotą i jedną bluzkę będę musiała wziąć niedokończoną. Bo też rodzice kupili mi ślicznego batystu na suknię, w różowe paski, mnie już na to nie wystarczyło a tak mi się bardzo podobał. Mama wynalazła w domu jakieś stare koronki, podobno jeszcze od swojej wyprawnej sukni i tak tę batystową suknię przystroiła, iż mogłabym w niej pójść nawet na bal. Na drogę wezmę sukienkę popisową, w której wychodziłam na ulicę, bo przecież

trzeba porządnie wyglądać. Kto wie, może pojedziemy drugą klasą?

Pani Nasielska, moja pracodawczyni, jak nauczono mnie ją nazywać, miała podobno oferty od kilku studentów, ale ja podobałam się i jej i Kaziowi, dlatego, że jeszcze sama do dziecka podobna, to pewno Kazia nie zraze i on się łatwiej przy mnie nauczy. A student, toby tylko odbył swoje godziny a potem pewnoby chciał polować, latać po sąsiedztwach, konno jeździć, z panienką zaś zawsze spokojnie.

Pani Nasielska jeszcze jest młoda, Kazio to jej syn najstarszy. Dobrze wychowany, grzeczny, istny mamin pieścioszek. Gdy rozmawiała z jego matką, patrzył na mnie przyjaźnie swemi wielkimi piwnymi oczyma a potem coś szeptał do ucha. Jestem pewna, że to on przeważał szalę na moją stronę. Miał słuszość. Będę go uczyć z całego serca, kochać, jak brata.

Dnia 10 lipca, Promice.

Pierwszy raz w życiu jechałam drugą klasą. Jak też to wygodnie a jak w tej drugiej klasie ładnie i jaka elegancja publiczności!

Na godzinę przed odejściem pociągu byłam z mamą na dworcu nadwiślańskim, bo przychodziło mi na myśl, że się dorożka wywróci, koń padnie, stanie się coś nadzwyczajnego a wreszcie, że wszystkie zegary w mieście źle idą i że się jakimkolwiek sposobem spóźnimy.

To także przyjemność jechać dorożką. My sobie nawet na tramwaj nie możemy pozwalać, chyba w ostateczności.

(C. d. n.).

Bluzki, Halki, Chustki Himalaja, Konfekcyę dzieciinną



poleca
najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, Hotel George'a.

na większości, a większości tej drogie są, okupione krwią swobody republikańskie. Oparzy się zaś miał odwagę i zręczność, aby uchwycić hydrę nacyonalistyczną, regresywną i klerykalną w jej głównym łogowisku — w armii, opanowanej przez Jezuitów, w sztabie generalnym, w którego plany mógł swobodnie wglądać pater Dulac za pośrednictwem rozmaitych Boisdeffrów. Nie obeszło się przytem bez europejskiego skandalu, któremu ostatecznie koniec położył olbrzymi proces w Rennes i wielka amnestya, przecinająca jednym zamachem długi szereg innych procesów, które się miały wlec za swoim ojcem jak obrzydliwy ogon. Z tego ognia, którego pilnował W. Rousseau, armia francuska wyszła zdemokratyzowana i zdeklerykalizowana, ale bynajmniej nie zdeorganizowana, jak to utrzymywali i utrzymują antirepublikańscy menerzy.

Proces przeciw Assumpcyonistom stanowi drugą heraklesową robotę obecnego premiera, drugi etap w czyszczeniu augiaszowej stajni. Wiele zakonów z Assumpcyonistami i Jezuitami na czele rozwyrzyło się już do tego stopnia, że zupełnie jawnie występowało przeciw republice. Tych musiał Waldeck Rousseau poskromić, jak należy. I oto widzieliśmy niedawno, jak się ci reakcyoniści w sutannach rozchodzili z niegościnną i masonską Francji, wywołując wszędzie, gdzie stanęli, oburzenie i niechęć. Intrygom Urusowa położono koniec podobnie, jak zamknięto usta własnemu ambasadorowi w Petersburgu, hrabiemu Montebello.

Jednakowoż wątpliwość, czy nad Nową zdołał sobie Waldeck Rousseau zaskarbić potężne łaski, wiśla nad nim ciągle, jak tragiczna zmora. Nacyonalisci korzystali z tego, aby osłabiać popularność premiera, a lud, który niepomniennie ceni sobie petersburską o sobie opinię, gniewał się i groźnie pomrukiwał. Lecz oto car — ten bóg trzeciej republiki, zstąpił łaskawie z Petersburga do Compiègne i pochwalił tatką Loubeta, ucieszył się armią, zachwycił marynarką i wyraził uznanie — Waldeck Rousseau'owi.

Tu koniec zgryzot jubilata. Pozycya jego jest pewna. Przekonał się o tem z letnich wyborów do Rad generalnych, które są niejako przygrywką do zbliżających się wyborów do parlamentu. W łonie gabinetu ma on wprawdzie pewne nierówności do wygładzenia: pan Millerand powinien poskromić rozmach swojej ambicji, pan Monis, skompromitowany tak fatalnie w sprawie Rady generalnej Legii honorowej powinien w ogóle ustąpić.

Cóż jednak znaczą te małe passywa wobec tyłu i tak wielkich aktywów w trzyletnim bilansie francuskiego premiera. Naprawdę, on może być dumny. Żyje tak długo i tak zdrowo w trzeciej republice, w której możni tego świata jednodniowy zwykły prowadzą żywot.

— Francuscy górnicy wysłali do prezydenta ministrów generalnego sekretarza *Fédération nationale des mineurs de France*, który przedłożył mu postulaty robotników. Waldeck Rousseau w odrębnym piśmie, wystosowanym na ręce generalnego sekretarza odpowiedział, że w sprawie ustanowienia minimum płacy rząd nie może żadnej z kopali zmuszać do jakiegokolwiek w tym kierunku kroków, ponieważ sprawę tę mogą załatwić między sobą tylko stronnictwa, drogą obopólnych ustępstw.

Co się tyczy emerytury po 2 franki dziennie dla górników, którzy pracowali 25 lat w swoim zawodzie, to prezydent ministrów obiecał sprawę zbadać. Co do ostatniego zaś postulatu ośmiodzinnego dnia pracy, oświadczył, że w tym względzie musi zwołana *ad hoc* ankietą wyrazić swoje opinie, czy wogóle w górnictwie ośmiodzinna praca jest możliwa i czy nie pociągnie za sobą zmniejszenia produkcji a z nią klęsk i szkód targowych. W każdym razie sprawa ta jest nadto zawiłą i nadto ważną, aby ją można było w ciągu dni trzydziestu stosownie do żądania górników załatwić.

— Agitacya karlistyczna w Hiszpanii przybrała znowu nader poważne rozmiary. W okolicach Tortosy odkryto tajemny skład broni. Propaganda emisaryuszów karlistycznych została odkryta w całej prowincji Leridzie i Armurdanie; przez stację Figeras, gdzie ustanowiono bardzo ścisły nadzór, przyjeżdża do Francji i wraca napowrót mnóstwo podejrzanych osób. W Bergu, najważniejszym centrum ruchu karlistycznego w Katalonii, panuje ogromne wzburzenie. I tam także zarządzono mnóstwo środków ostrożności. Z Barcelony wyjechał, niewiadomo dokąd, książę Solferino, ale zato przybył pewien generał — jeden z najwybitniejszych członków partii Don Carlosa. Policja tamtejsza pracuje gorączkowo. W rezydencji gubernatora już od 3-ciej rano składają raporty agencji i urzędnicy. Najżywszą jednak działalność rozwijają Karliści w Pradzie, Serberze i Perpignanie na francusko-hiszpańskiej granicy. W oknach sklepowych powystawiano mundury karlistowskich żołnierzy, a nawet wydano podręcznik do prowadzenia wojny partyzanckiej, na którą zdecydowali się Karliści.

Przemysłowcy dostawili do Hiszpanii 20.000 karabinów. Oprócz tego zakupiono wszystek oręż od powracających z Kuby żołnierzy. Wybuch powstania spodziewają się w dniu ogłoszenia Alfonsa XIII. pełnoletnim. Karliści wschodnich departamentów francuskich w Pirenejach, wtargną wówczas do Hiszpanii, dając hasło do chwycenia za broń.

Don Carlos doprowadził do porozumienia z t. z. „katalonistami“, t. j. separatystami katalońskimi, którzy w szeregi jego wnoszą element kapitalistyczny i przemysłowy, których brak odczuwał dotychczas bardzo dotkliwie zły duch Hiszpanii.

— Prezydent Roosevelt dopuścił się niesłychanej zbrodni, która zadziwiła i oburzyła wszystkich jego współobywateli. W południowych Stanach oburzenie to doszło do tego, że Roosevelt raz na zawsze utracił tam popularność. Lecz cóż mianowicie zrobił dzielny prezydent? W każdym razie rzecz bardzo prostą. Oto na galowy obiad do białego domu zaprosił między innymi pana Waszyngtona, bardzo zasłużonego księgarza, który ma nieszczęście być murzynem...

W południowych Stanach, gdzie pojęcia wyrobione w czasach niewoli murzyńskiej, mają jeszcze powszechne prawo obywatelstwa w ciasnych mózgach tamtejszych Yankesów, fakt ten wywołał ogromną konsternację i oburzenie... *Memphis Commercial Advertiser* pisze tak w tej sprawie: Prezydent Roosevelt popełnił błąd, który jest gorszym od zbrodni. Cokolwiek zrobi w przyszłości, nie potrafi zmyć z siebie plamy haniebnej, że z murzynem zasiadał przy jednym stole...

Tak wygląda odwrotna strona amerykańskiego — liberalizmu i poszanowania praw człowieka.

W sprawie wiecu pocztowego.

Od jednego z urzędników pocztowych z prowincji otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Szanowna Redakcyo *Słowa Polskiego*, podając wiadomość o wiecu urzędników pocztowych, jaki się niedawno odbył w Wiedniu przy olbrzymim współudziale uczestników i w obecności kilkunastu posłów, zakończyła artykuł swój uwagą, wyrażającą zdziwienie, że dotychczas wiec taki nigdzie w Galicji się nie odbył, słusznie zapytując, czy urzędnikom pocztowym naszym jest tak dobrze, iż już o poprawie losu swojego myśleć, ani radzić nie potrzebują.

Otóż urzędnikom pocztowym galicyjskim niewątpliwie jest gorzej, aniżeli wiedeńskim, gdyż tam, w siedzibie władz centralnych, mają takie udogodnienia i względy, jakich my się nigdy, jak się zdaje w Galicji nie doczekamy, powtóre urzędują tam w ojczystym niemieckim języku, podczas gdy my, jakkolwiek Polacy, lub Rusini, musimy się w sprawach urzędowych porozumiewać w języku obcym, władać zaś musimy co najmniej językami trzema, zresztą pod bardzo wieloma względami jesteśmy upośledzeni. Za daleko zaprowadziłoby nas porównywanie stosunków pocztowych w prowincjach austriackich a nawet z Czechami.

Sprawy te wszystkie nadają się właśnie pod obrady wiecu urzędników pocztowych, o który idzie, oprócz spraw zasadniczych, tj. pragmatyki służbowej, zniesienia kaucji, zniżenia lat służby i włączenia do płacy dodatku aktywnego. Pod tym względem niema jednego urzędnika w Galicji, któryby był odmiennego zdania od kolegów w prowincjach innych. Wszystkich nas to samo boli i wszyscy z upragnieniem sprawiedliwego załatwienia tych postulatów oczekujemy.

Trzeba jednak umieć żądać. Do tego celu prowadzą wiece. Zwołanie wiecu pocztowego w Galicji jest niezbędne. Każdy z nas to czuje. Niech tam, do ciała ustawodawczego nad Dunajem popłynie jeden wielki głos, jedna zbiorowa skarga na smutną dolę urzędnika pocztowego, skazanego na powolny zgon przy wyżerającym oczy blasku lamp podczas służb nocnych i rozprzegającym nerwy turkocie maszyn elektrycznych.

Kto go ma zwołać? Oczywiście wiec taki nie może się odbyć w Gródku ani Jarosławiu, ale musi się odbyć w stolicy kraju, we Lwowie. Ponieważ zaś istnieją we Lwowie stowarzyszenia urzędników pocztowych, te zatem są powołane do zajęcia się zwołaniem wiecu w jak najbliższym czasie. Powinien się tem zająć gorąco „Klub pocztowy“ i pozwałam sobie wyrazić nadzieję, że instytucja ta nie zaniecha sposobności zaznaczenia, że nie tylko istnieje dla urządzania koncertów i rautów, ale także zdolna jest do odegrania roli poważniejszej.

Gdyby atoli nadzieje, w „Klubie“ położone, zawiodły, niech zajmie się zwołaniem wiecu kilku chętnych kolegów. Nas z prowincji pewnie tam nie braknie. Trzeba działać jednak szybko.

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

31

(Ciąg dalszy).

Kiedy wciągnąłem się już do pracy, kiedy myśli szły karnie na wyznaczone placówki i cieszyłem się, że pieśń druga rośnie, kiedy coraz mniej miejsca było w mojej duszy dla tego wszystkiego, co nie było treścią mego poematu, wtenczas on przyszedł. Gniew mój szarpał, a jednak żądny byłem wieści. Rozgrzebywałem własnemi rękoma popiół i rozniceałem ukryte zarzewie. Podniosło się we mnie to całe nieszczęśliwe palenisko, płomienie przedarły się do górnych piąter świadomości — o niej zacząłem myśleć na nowo.

I jeszcze czego trzeba było — żalu. Więc też mam głowę rozpaloną. Przewala się w niej to, co chce.

Kiedy myślę o niej, złość chwyta mnie za piersi i targa, że taki nieudolny jestem i że tak posłusznie rzucam pióro dla lada mrzonki werterowskiej. Kiedy zaś wyteżam całą moc duszy, aby przenieść się w świat poezji i wywołać nowe obrazy fantazyi, zastępują mi drogę cienie, których już się wyparłem. Proszą się i skarżą, odpędzone wracają, zasłaniają mój oczym widok na ziemię, oświecone słońcem wyobraźni, okulawiają mi myśli i wtrącają w rozpaczliwą rozterkę.

Rzucam się czasem jak szalony do pracy. Stada psów rozpuszczam dokoła swojej duszy i szcując,

aby nielitościwie odganiały każdą, choćby najmniejszą odmowę wrażenia, która-by chciała wcisnąć się niepostrzeżenie do mej świadomości i usadowić, zanim się spostrzegę. Słowa dostawiam do słów, zamęczam skrzydła ducha i wykuwam wreszcie w największym wysiłku nowy jaki ustęp, aby za chwilę podrzeć go w kawały, bo ma suchość piasku w upale i wycieńczenie podciętego drzewa.

To pasowanie się ciągle zabija mnie. Jeżeli to dłużej potrwa, nie wiem, co poezję.

Dnia 17 maja.

W wielkiej sali „Czytelnia“ odczytałem dziś pieśń pierwszą mego poematu. Spóźniłem się trochę. Świece, płonące na stoliku, czekały już na mnie.

Tłumy znajomych. Pod oknem siedziała panna Osocka. Teci nie było. Jeżeli inne odczyty udadzą się podobnie, jak mój, Palewski wyjedzie do Meranu.

Brakło mi siły, aby mówić z kimkolwiek, słuchać pochwał, lub sprzeczać się o treść. Uciekłem. Czyżby Teci naprawdę była tak słaba, że przyjść nie mogła?

Dnia 18 maja.

Czy ja wiem, co jest najlepszym, a co najgorszym? Jeśli myliłem się do dziś dnia, to źle. Jeśli nie myliłem się, to mylić się będę, od dziś dnia zaczawszy.

Napada mnie smutek i dławie. Szukam siebie samego i znaleźć nie mogę. Szukam siebie nowego i nigdzie nie widzę. Porozpadały się rusztowania, wzniesione do budowy poematu. Noga waha się stąpać po trzeszczących deskach. Zimno wieje od założonych fundamentów i wyciągniętych murów po cokół. Cofam się, bo wiem, że napróżno rozgrzewać się będę myślą o tworzeniu.

Szczęśliwi, którzy biorą szczęście tak, jak ono jest. Nie mają nic w sobie, co by mogło stawiać opór ich własnemu zadowoleniu. Dla nich żyć, to wykorzystywać najdrobniejszą sposobność, byle zwiększyć blask swojego szczęścia.

Platają mi się w głowie przeróżne pomysły bez chęci wprowadzenia ich w czyn. Sam nie wiem, czego pragnę. Wszystko napoiło się moją niezradną melancholią i przygląda się podejrzliwie mojej duszy przez szczeliny otwartych źrenic. Jej oczy niebieskie przesuwają się także. Smutne są, jak ja cały jestem.

Dnia 19 maja.

Niech się dzieje, co chce, ze mną. Ani jednej myśli nie wyteżę, aby zmienić drogę, po której zwierzę uczuć pędzi mnie, kłusując. Pełne mam już uszy skowytu, pomęczone oczy. Ból i żal pastwią się nademną. Niech tak będzie. Muszę iść z potokiem, skoro nie staroży mi sił w mięśniach, aby iść przeciw.

Ale to wiem, że pójdę po zawód. Czuję to z przeraźliwą pewnością. Nie u jej nóg miejsce dla mnie. Choćbym ją kochać mógł, jak nikt na świecie — już zapóźno. Myśl o niej zabija moją twórczość. Twórczość zabija mi myśl o niej. Kto zwycięży, a kto padnie? Nie wiem, nie wiem.

Zazdrosny wróg, co przyczaił się w moim istnieniu, wykrzywia mi jej twarz, wyśmiewa ją, bezczęści. Co to jest, pojąć nie mogę. Lecz, że tam, na dnie duszy, jestem już wystudzony i zimny, to wiem.

Uczucie porwać mnie może. A jednak będzie to tylko chwila. I tego boję się najwięcej. Szkoda sił, szkoda cierpkiego zawodu.

(C. d. n.).

Dla rekonwalescentów i chorych najposilniejszym napojem odżywczym jest

HAYA Wino z Somatozą

— BUTELKA 3 KORONY. —

przez powagi lekarskie ogólnie polecaną i używaną. — Prawdziwe tylko z marką „OPATRZNOŚĆ“.

Główne składy w aptekach: K. Krzyżanowskiego i P. Mikolascha we Lwowie.

W domu podrzutków.

Paryż, 12 października.

(Zp.) Wielki kompleks budynków w ul. Deufert-Rochereau na południu Paryża. Szare mury, długie korytarze, wysokie izby, łóżka szpitalne, pokoje operacyjne i apteka, obszerne jadalnie i kuchnie, słowem ogromna administracja ze wszystkimi jej kołami, kółkami i kółeczkami.

Miedzy skrzydła gmachu wsuwają się jednak ogrody z drzewami i trawnikami, gazonami i chodnikami, wysypanymi żwirem. Małe roślinki, które tutaj przynoszą, mogą podczas lata przebywać na świeżym powietrzu.

Od r. 1838 mieszkają *enfants assistés* — tak brzmi urzędowa nazwa dzieci — w tych budynkach, z których część jest fundacją klasztorną, o czym świadczą różnokolorowe okna i jedna z sal, posiadająca sklepienie kaplicy. Sala ta ma wygląd istotnie kościelny, gdy słońce wpada przez niebieskie, żółte i fioletowe szybki i swymi promieniami muska małe kołyski i łóżeczka.

Les enfants assistés — dzieci wspomagane — mają najrozmaitsze pochodzenie.

Jedne z nich są prawdziwymi znajdami, *enfants trouvés*, podrzucone na ulicy, w parku, w bramach domów — dzieci, których ojca i matki nikt nie zna, których nazwiska nikt i nigdy się nie dowie. W ostatnim roku znaleziono na bruku paryskim 164 chłopców i 169 dziewcząt. Przechodnie, żołnierze policyjni, litościwe lub poświęcenia pełne dusze, podjęły te biedactwa i zaniosły do najbliższego biura policyjnego, skąd mały węzełek rozpoczął podróż na rue Deufert-Rochereau.

Daleko większa jest liczba istotnych *enfants abandonnés*, dzieci porzuconych przez ojca i przez matkę, t.j. własnoręcznie przyniesionych do przytułku i tam oddanych zarządowi. Takich wypadków było w roku zeszłym 4.074. Trzy takie sceny, których byłem świadkiem, pozostawiły w mym umyśle niezatarte wrażenie.

W małym biurze siedzi urzędniczka przy stoliku i ma przed sobą registr urzędowy. Pokój umeblowany bardzo skromnie. Na widocznym miejscu wisi karta tekturowa z napisem: „Zwracamy uwagę, iż wszystkie zapytania urzędniczki czynione są tylko w interesie dziecka, a interesom wolno nie odpowiadać na żadne pytanie“.

Czytam to oznajmienie i słyszę z zewnątrz krzyk dziecka. W przedpokoju urządzone są małe celki dla czekających matek. Czekają tam, dopóki kolej na nie nie przyjdzie. Często — zwłaszcza podczas surowej zimy — celki nie wystarczają i biedne istoty czekają w przedsionku.

Urzędniczka woła Nr. 1.

Smutna, zgryziona twarz, wynędzniałe dziecko, ot zawinięte, aby się nie nazywało, że jest nagie. Kobieta jest matką, matką, która odmawia wszelkiej odpowiedzi, urzędniczka napróżno zwraca jej uwagę, że w lepszych czasach napróżno będzie się starała odnaleźć swoje maleństwo, że ono zginie w oceanie bezimiennych, opatrzonych numerem administracyjnym tylko.

Smutna, zgryziona twarz ani drgnie, kobieta zdaje się nie słyszeć, co się do niej mówi; wchodzi dozorczyńni, aby odebrać maleństwo, matka oddaje je tak, jak gdyby się komuś oddawało paczkę, lub stawiło parasol w kącie. Jaki dramat musiał się rozegrać w duszy tej kobiety, która pozbyła się uczucia macierzyńskiej miłości.

Inną zupełnie jest Nr. 2. Ona kocha swoje dziecko, ona odpowiada na wszystkie pytania urzędniczki, pieści i całuje małą istotkę, uspokaja je. Pielęgnowane to było i ubrane jest jak książętko, w sukieneczkę, którą młoda matka zapewne po nocy po całodzienniej pracy szyła i haftowała. Dziecko niema ojca i... Ona jednak zameldowała je jako swoje w urzędzie stanu cywilnego.

Dlaczego je tutaj przynosi?

Łzy jak groch spływają po jej licach.

Nie może go wyżywić. Zajmuje się robotą sztucznych kwiatów i zarabia dziennie 1 fr. 25 ct.; sama ledwie żyć może, a ponieważ dziecko nie ma ojca...!

Ma jednak nadzieję, iż później będzie mogła zabrać je do siebie, prosi, aby wszystko dokładnie zanotowano, aby je można było odnaleźć, prosi, aby jej napisano numer metryki i pyta, jak często można je odwiedzać.

Gdy dozorczyńni znowu weszła, aby wziąć pod opiekę nowego obywatela, młoda matka oddaje je z czułością i łagodnie w obie ręce. Płacze gorzko, gdy naszyjniczek z tabliczką, opatrzoną numerem, nakładają na karczek. Teraz jej dziecko, jej ukochanie dziecko, jest tylko liczbą i numerem.

Wychodząc, młoda matka zanosi się od płaczu.

Nietylko jednak niezamężne matki — służące, robotnice, urzędniczki pocztowe i nauczycielki nawet, korzystają z usług biura *des abandons*. Liczba ich jest, co prawda, przerażająca, ponieważ panowie ojcowie uważają to za rzecz niepotrzebną oświadczyć, iż są współwinni wobec ustawy, a kodeks Napoleona

broni ich w najwyższym stopniu. Jest to potworność, na którą żaden inny kraj się nie zdobył.

I tak z 1122 małych istotek 973 uznanych zostało przez matki, 147 przez oboje rodziców, a tylko 2 przez ojców. To uznanie nie chroni jednak dzieci przed opuszczeniem, zapewnia im tylko stan cywilny.

Nawet prawidłowe zawarcie małżeństwa nie chroni dziecka przed administracyjnym naszyjniczkiem. W roku zeszłym naprzykład, zamężni rodzice oddali 1308 dzieci do biura *des abandons*, ponieważ choroba, ubóstwo, a może lekkomyślność i występki, uczyniły niemożliwym wyżywienie maleństwa.

Dobroczynność publiczna, której częścią składową jest instytucja *des enfants assistés*, nie robi pod tym względem żadnej różnicy. Mówi na swój sposób:

— Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście obciążeni, a gdy pocieszyć nie może, to przecież zapobiega najgorszej rzeczy ze wszystkich: morderstwu dzieci i znęcaniu się nad nimi. Dlatego bramy biura *des abandons* są tak szeroko otwarte i dlatego progi jego z taką łatwością przekroczyć można.

Do znajd i do dzieci opuszczonych przychodzą jeszcze na rue Deufert-Rochereau sieroty i dzieci, których rodzice znajdują się w szpitalu lub... w więzieniu. Te ostatnie tworzą niejako stałą ludność zakładu.

Dobroczynność publiczna podzieliła dla swych celów Francję na 40 oddziałów, czyli agentur, stojących pod ścisłą kontrolą i dostarczających kontyngentu matek, dozorczyń i dozorców, którym dzieci bywają powierzane.

Mamki przychodzą po swych wychowanków na rue Deufert-Rochereau, a na prowincji znajdują się pod dozorem zarządu agentury dobroczynności.

Okolo 13.000 dzieci wszystkich wyżej wymienionych kategorii przechodzi rocznie przez szary dom przy ulicy Deufert-Rochereau, który rozsyła je po prowincji.

Mamki i wychowawczynie otrzymują w pierwszym roku 306 franków, w drugim 246 fr., w trzecim 189 fr. i od czwartego do trzynastego roku po 180 franków odszkodowania.

W trzynastym roku życia musi takie gminne dziecko, czyli, jak je na prowincji nazywają, *le petit Paris*, utrzymać już samo siebie.

Może pozostać w rodzinie swych dotychczasowych żywicieli, jeżeli chce, za wykonywane roboty musi jednak otrzymywać płacę, a aż do dwudziestego pierwszego roku życia pozostaje pod nadzorem *Assistance publique*.

Liczba chorych wśród wychowanków na rue Deufert-Rochereau ustanowiona jest na 26 procent, śmiertelność na 24 proc.

Jest to bardzo dodatni rezultat, jeżeli się zważy nieraz najniebezpieczniejszy stan zdrowia maleństw, zrodzonych wśród troski, wzrosłych w nędzy, przede wszystkim jednak, gdy się porówna te cyfry z cyframi z przeszłości. Gdy się weźmie pod uwagę wiek XVI, gdy dzieci porzucano na schodach kościołów lub szpitali, gdzie, jak powiada jeden z współczesnych: „narażane były na pożarcie przez nierogaciznę“, gdy po 40 niemowląt kładziono w jednym łóżku w zadziurionym szpitalu *Hôtel Dieu* i tam pozostawiano je bez matek i bez dozoru, gdy św. Wincenty à Paulo nocami błakał się po Paryżu, aby biedne podrzucone dzieci uchronić od głodu i chłodu, gdy jako pierwszy wznosił dom podrzutków, aby biedactwa nie sprzedawano po haniebnej cenie jednego franka za sztukę linoskokom, cyrkowcom, żebrakom, lub też gorszym jeszcze osobnikom.

MAŁY FEJLETON.

ANATOL FRANCE.

ŚPIEWAK Z KYME

(z francuskiego),

Szedł ścieżką wzdłuż brzegu skalistego. Czoło miał odkryte, porane zmarszczkami, obwiązane przepaską z welny czerwonej. Na skroniach jego bieleły się długie pukle, którymi wiatr morski potrząsał. Śnieżnej białości broda spadała mu na piersi. Jego tunika i nogi bosa miały kolor ziemi, po której włożył się latami. U boku jego wisiała zwykła lira. Zwano go Starcem, zwano go również Śpiewakiem. Dostawał także inne miano od dzieci, których uczył poezji i muzyki; niektóre zwały go Ślepcem, bo na jego źrenice, zniszczone przez czas, spadały powieki obrzmiałe i zczerniałe od ognisk, przy których zazwyczaj siadał, śpiewając swe pieśni. Lecz nie żył on we wiecznej ciemności i mówiono, że widywał rzeczy, których zwykli śmiertelnicy nie znali. W ciągu trzech pokoleń ludzkich, chodząc często do miast. Śpiewał codziennie u króla Egeusza i powracał do swego domu, z którego unoszący się dym mógł widzieć w oddali; szedł całymi nocami, nie zatrzymując się z obawy przed spiekotą dnia, a dopiero przy blasku jutrenki widywał białą Kyme,

swój ojczyznę. W towarzystwie swego psa, oparty na kosturze sękatym, posuwał się krokiem powolnym, wyprostowany, z głową wzniesioną do góry, resztką swej rzeźkości, po pochyłej drodze, która prowadziła do wąskiej doliny. Wschodzące na góry Azyi słońce, zaróżowiło obłoki na niebie i brzegi wysp, rozsianych po morzu. Brzeg lśnił się. Pagórki, otoczone świerkami i sośniną, ciągnące się od strony wschodu, zatrzymały jeszcze cień i słodką świeżość nocy. Starzec na pochyłości gruntu odliczył długość stanowiącą dwanaście razy dwanaście dżd i rozpoznał po lewej stronie parowu, który tworzyły dwie bliźniacze skały, ciasne wejście do lasu świętego. Tam wznosił się u brzegu źródła, ołtarz z kamieni nieciosanych. Laur zakrywał go do połowy swymi gałęziami, obciążonymi błyszczącym kwieciami. Na płaszczyźnie, skopanej przed ołtarzem, bieleły się kości ofiar. Wokoło dary, zawieszane na gałęziach oliwnych.

Dalej, w cieniu przerażającego wąwozu, ciągnęły się dwa łańcuchy z czaszkami byków, przytwierdzonymi do ognia. Wiedząc, że ołtarz jest poświęcony Febusowi, starzec zagłębił się w las, wyciągnął z zanadru małą grudkę ziemi, schylił się nad strumykiem, szukającym swej ojczyzny w korycie, otoczonym pietruszką i rzeżuchą; napełnił swój kubek świeżą wodą, a będąc pobożnym, zanim się napił, wylał parę kropel przed ołtarzem.

Uwielbiał bogi nieśmiertelne, które nie знаły ni cierpień, ni śmierci, podczas gdy na ziemi następowały po sobie nędzne pokolenia ludzkie. Opanowały go naprzemian zdumienie i trwoga i niedowierzanie strzałem syna Latony. Przygnębiony bólem i obarczony wiekiem, kochał światło dzienne, a bał się śmierci. Dlatego przyszła mu dobra myśl. Nagiął pień młodego wiazu i u jego szczytu zawiesił kubek gliniany. Drzewko, prostując się, wzniosło w otwarte niebo ofiarę starca.

Biała Kyme wznosiła się, otoczona murami, nad brzegiem morza. Droga górzysta, wyłożona płaskimi kamieniami, prowadziła do bramy miasta. Brama ta, była postawiona w wiekach, o których pamięć zaginęła; mówią, że była ona dziełem Bogów. Widziano wykute w kamieniach progu znaki, których nikt nie umiał odczytać, lecz były one uważane za znaki szczęśliwe. Niedaleko od tej bramy ciągnął się plac publiczny, pod którego drzewami znajdowały się ławy starszych. Okolo tego placu, w stronie przeciwległej morzu, starzec zatrzymał się. Tam stał jego dom, ciasny i niski nie dorównujący pięknością domowi sąsiedniemu, który zamieszkiwał sławny wróżbita wraz z swymi dziećmi. Wejście niknęło do połowy w stosie nawozu, w którym prosił ryło. Ten stos mały nie dosięgał tej objętości, jaką się widuje przed domami bogaczy. W tyle za domem, ciągnął się sad i stajnia, zbudowana własnymi rękami starca z kamienia ciosowego.

Słońce wznosiło się do wysokości bladego nieba. Mgła z morza opadła. Delikatny promień, którym było napełnione powietrze, palił piersi ludzi i zwierząt. Starzec zatrzymał się chwilę na progu i otarł dłonią pot z czoła. Jego pies nastrzyżył uszy, wyciągnął nieruchomy język, oddychał.

Stara Melantona wyszła z głębi mieszkania na próg z dobrem słowem. Musieli czekać na nią, gdyż jeden z Bogów opętał jej nogi złym duchem, tak że często puchły i były cięższe od kadzi z winem. Była to niewolnica karyjska, którą jeden król podarował śpiewakowi, gdy jeszcze był młodym. Miała bardzo wiele dzieci, lecz ani jedno nie pozostało w domu. Niektóre umarły, inne wyszły daleko, by w miastach Achai oddawać się sztuce śpiewu, lub kołodziejstwu, gdyż wszystkie były bardzo przemysłne.

Melantona mieszkała sama w domu, ze swoją synową Aretoną i jej dwojgiem dzieci. Zaprowadziła pana domu do wielkiej sali o belkach zadymionych, w której środku stał kamień ogniska, okryty żarzącymi węglami i stopioną tłustością. Obok sali wznosiły się na dwóch piętrach ciasne pokoje, a schody drewniane prowadziły do wysokich pokoi przeznaczonych dla kobiet. Na filarach, które podtrzymywały dach, spoczywała brązowa broń starca, z czasów jego młodości, w której towarzyszył królom do miast lub odbierał w ich orszaku dziewice Kymejskie, porwane przez bohaterów. Udo wole wisiało na jednej belce. Starsi z miasta przysłali je, by uczcić śpiewaka. Ucieszył się na ten widok, stanął, pierś jego, wyschnięta przez lata, podniosła głębokim westchnieniem, zdjął swoją tunikę wraz z kilkoma ząbkami czosnku, które mu pozostały ze skromnego posiłku i żelazny kamień, który otrzymał w darze od króla Egeusza. Drogocenny ten kamień spadł z nieba, był jednak za małym, by mógł być wprawiony jako koniec lancy. Przyniósł jeszcze kamień, który znalazł na drodze; kamień ten, gdy się na niego patrzyło z pewnego punktu, wyobrażał twarz człowieka. Starzec pokazał go Melantonie.

— Kobioto, patrz — rzekł jej — jak ten kamień podobny jest do kowala Pakorosa. To za zezwoleniem Bogów kamień tak przypomina Pakorosa.

Gdy stara Melantona nalała mu wody na nogi i ręce, by zmyć kurz, który je pokrywał, chwycił w swe ramiona udo wole i zaczął je rozbierać. Był mądrym i przezornym, nie pozwalał kobietom lub

Nowo utworzona

znana ze swej dobrej kuchni Restauracja w Pasażu Mikolascha

L. ORŁOWSKIEGO

Przyjmuje wszelkie zamówienia na: wesela, bankiety i zebrania towarzyskie od 10 do 500 osób. Obiady Couverts z 6 dań po 1 zł. 10 ct. Osobne pokoje dla mniejszych towarzystw. Abonament miesięczny do domu 3 dań 18 złr. — Koncert muzyki wojskowej.

dziewicom przysposabiać posiłku. Za przykładem królów, sam piekł mięso zwierząt.

Melantona wzniesła ogień na ognisku. Dmuchala na szczyptki drzewa suchego, dopóki który z Bogów nie pokrył ich płomieniem. Choć robota była święta, starzec pozwalał, że z powodu jego zmęczenia i starości, była wykonana przez kobietę. Ogień zabłysnął, rzucił więc pokrajane mięso, które obracał widłami z brązu. Przysiadł na ziemi i oddychał ostrym dymem, zapełniającym salę. Przywykł do dymu, będącego oznaką bogactwa i nie drażniły go łyzy, które mu z oczu wyciskał. W miarę gdy mięso piekło się przy gorącym ogniu, podnosił kawalki do ust, gryzł leniwie zużyłymi zębami i jadł w milczeniu. Stojąca obok stara Melantona nalewała mu wina czerwonego w kubek gliniany, podobny do tego, który ofiarował Bogom.

Gdy uspokoił głód i pragnienie, spytał czy wszystko w domu i stajni było w porządku. Dowiadywał się o wełnę strzyżoną w jego nieobecności, o sery rozłożone na krążkach, o oliwki dojrzałe do stępy. Wspomniawszy, że mało miał dobra, rzekł: Bohaterowie wypasają na łąkach trzody, wołów i jałówek, mają wielu niewolników silnych i pięknych, drzwi ich domów są z kości słoniowej i spiżu. Siła ich serca zapewnia im bogactwa, które zachowują często aż do schyłku życia. Zapewne, w mej młodości, dorównywałem im w odwadze, ale nie miałem koni, rydwanów, sług, ani zbroi dość zwartej, by im dorównać w bitwach, lub, by zdobyć trójnog złoty i niewolników. Ten, który się bije pieszo, w lekkiej zbroi, nie może zabić wielu nieprzyjaciół, gdyż sam boi się śmierci. Walcząc pod murami miasta, w ciemnej ciżbie sług, nie przyniosłem nigdy bogatych zdobyczy.

Stara Melantona odrzekła: Wojna daje i odbiera bogactwa ludziom. Mój ojciec Kyphor posiadał w Mylato pałac i niezliczone trzody, ale ludzie uzbrojeni wszystko mu zabrali, a jego zabili. Ja sama zostałam porwana jako niewolnica, lecz nigdy nie byłam męczoną, nigdy pożywienia mi nie brakło. Ty byłeś moim panem ostatnim, lecz także najmniej bogatym.

Mówiła bez radości, lub smutku.

Starzec jej odpowiedział:

— Melantono, nie możesz skarżyć się na mnie, gdyż zawsze obchodziłem się z tobą łagodnie. Nie wymawiaj mi, że nie zdobył wielkich bogactw. Są kowale i miecznicy majętni. Ci, którzy zgrzeszenie budują rydwany, mają zyski ze swej pracy, ale życie śpiwaka jest ciężkiem.

Stara Melantona odrzekła:

— Życie wielu ludzi jest ciężkiem.

Krokiem ociężałym wyszła z domu, wraz z synową po drzewo. Była to godzina, w której niemożliwie gorąco słońca gnębiło ludzi i zwierzęta; nawet głosy ptaków milkły w nieruchomych krzewach. Starzec wyciągnął się na macie, okrył sobie twarz i usnął.

Nawiedziły go sny, które nie były ni piękne, ni dziwne — takie, jakie miewał każdego dnia; te sny przedstawiały obrazy ludzi i zwierząt. Ponieważ rozpoznawał ludzi, których znał, żyjących na ziemi, a obecnie spoczywających w mogiłach żałobnych, był przekonany, że dusze zmarłych bują w przestrzeni; lecz były bezsilne, jak niewyraźne cienie. Sny również go nauczyły, że są cienie zwierząt i roślin, które widać w słońcu. Był pewnym, że umarli, błędząc w Hadesie, stwarzają sami swoje obrazy, gdyż nikt inny nie potrafiłby tego uczynić za nich, chyba by był jednym z bogów, które się cieszą, gdy mogą omamić słabą ludzką inteligencję. Nie będąc wróżbitą, nie mógł odróżnić snów kłamliwych od prawdziwych; a zmęczony szukaniem znaków w obrazach niejasnych nocy, pozwolił im się przesunąć obojętnie pod zamkniętymi powiekami.

Zbudziwszy się, ujrzał ustawione w rzędzie, ze skupieniem i szacunkiem dzieci z Kyme, których uczył poezji i muzyki tak, jak go ojciec nauczył. Między nimi byli dwaj synowie jego synowej. Niektóre z tych dzieci były ciemne, gdyż najchętniej oddawano zawodowi śpiewackiemu takie, które pozbawione wzroku nie mogły ani w polu pracować, ani towarzyszyć bohaterom we wojnie. Trzymały w rękach dary, którymi płaciły śpiewakowi za lekcje: owoce, sery, plastry miodu, owece wełnę i czekały, by mistrz przyjął ich dary i umieścić na ołtarzu domowym.

Starzec wstał, ujął lirę, wiszącą na belku sali i rzekł z dobrocią: Dzieci, sprawiedliwym jest, by bogaci ofiarowali wielki dar, a ubodzy skromny. Zeus, nasz ojciec, podzielił nierówno między ludzi dobra ziemskie, ale chłostałby dziecko, które pożałowałoby daniny, należnej śpiewakowi wróżbicie.

(Dok. nast.).

Z Towarzystwa politechnicznego.

(Echa wiecu przemysłowego. — Hodowla i eksport nierogaczyny. — Ceramika. — Konserwy.)

Dalszy ciąg dysputy o uchwałach wiecu przemysłowego zagaił wczoraj prezes Tow. p. Syroczyński wspominaniem zmarłego członka i byłego prezesa To-

warzystwa s. p. Edwarda Heppego, którego pamięć uczczono przez powstanie.

Pierwszym referentem był wczoraj prof. dr. Pawlik, który omawiał wnioski, spowodowane własnym jego referatem, wygłoszonym na wiecu, w sprawie hodowli i eksportu nierogaczyny w Galicyi.

Produkcyja trzody chlewnej od dawna już przewyższała u nas potrzeby i konsumpcję kraju i dlatego mieliśmy nadwyżkę silny eksport. W ostatnich latach zamknięto nam granicę do Niemiec i skutkiem tego eksport ten upadł. W r. 1880 wynosił jeszcze 13 tysięcy, w r. 1900 już tylko 6 tysięcy, w latach ostatnich nie przekroczyła granicy niemieckiej ani jedna sztuka. Obecnie mamy już tylko otwarty targ w Wiedniu. Okazy rozplodowe z Niemiec również już do nas się nie dostają, a źle urządzone wozy kolejowe (starego systemu), trudności targowe w Wiedniu, wysokie dla eksportu nierogaczyny taryfy kolejowe, utrudniają tak zbyt tego wyprodukowanego przez rolników żywego towaru, iż powinniśmy pomyśleć o produkcyi fabrycznej, t. j. przerabianiu fabrycznem wychodowanej nierogaczyny.

Eksport wyprodukowanej w kraju nierogaczyny w stanie żywym jest wysoce nieekonomiczny, płacimy bowiem drogą za przewóz odpadków, by tego uniknąć, trzeba wysłać na targi produkta fabrycznie uszlachetnione. Nierogaczyna nasza nadaje się przede wszystkim znakomicie na wyrób szyniek, które w Czechach słyną od dawna. Do tej chwili Węgrzy nie są w stanie zrobić nam konkurencji, bo chodzą tylko nierogaczynę opasową, podczas gdy Galicya dostarczała na targ wiedeński w 1898 r. 232.000 świń młodych, czyli, wedle statystyki targowej, 95 proc. ogólnego produktu całej Austrii.

Węgrzy w czasie tym dostarczyli 90 proc. sprzedanych i zużytkowanych świń opasowych, co udowadnia, iż niepotrzebujemy się obawiać ich konkurencji i pozostawiając im jako specjalność produkcję słoniny, wyrabiamy produkta chude, lecz na targi pozakrajowe dostarczamy tylko przerobione fabrycznie i uszlachetnione.

Eksperyment ten ma i tę dodatnią stronę, iż uniknie się przez to kosztów zganiaczy, pośredników, a wreszcie wstrzymywania transportów w drodze i rozmaitych kontumacyj.

Zamożni konsumenci kupują przeważnie mięso wołowe, pozostawiając klasie mniej zamożnej wieprzwinę. Konsumpcja ta wzrasta sama przez się, a w razie potaniaenia produktu, wzrośnie kolosalnie, i ten wzrost konsumpcji jest celem założenia fabryk, które znajdą zapewniony odbyt.

Skutkiem niedbalości naszej, słynne dawniej wyroby krakowskie straciły już dziś na reputacyi, a to z powodu, iż wzbogaceni producenci lekceważyli poezję odbiorców, a dla oszczędności posługują się w warsztatach tylko uczniami a raczej parobkami. Przy takiej dalszej gospodarce trudno będzie wytrzymać obcą konkurencję i jeżeli nie zabierzemy się z całą energią do roboty, to Węgrzy i inni zdyskredytują nas zupełnie i zamkną odbyt na targach.

Ponieważ w kraju naszym egzystuje tylko jedna fabryka większa, prowadzona wzorowo, a inni drobni producenci nie są w stanie wysłać jednego wozu kolejowego, przeto należałoby stworzyć Towarzystwa udziałowe, o małych udziałach, któreby były w rękach nie tylko producentów fabrycznych lecz i rolników.

Próbowali tego Niemcy i zapłacili — „frycówkę“, a zubożona ich doświadczeniem Dania robi dziś znakomite interesy. Fabrykę naszą należy urządzić na wzór duńskich, a wówczas i my unikniemy — „frycówki!“

Zasadą uchwalonych wniosków jest: Nie poczynać od razu wielkiem przedsięwzięciem, lecz powiększać je w miarę rozwoju konsumpcji. Udziały powinny być małe. Dyrektor winien być fachowym lecz ściśle kontrolowanym i nie śmie być samowładnym panem zakładu.

Że fabryka taka wyjdzie na korzyść tak producentom, jak i konsumentom, dowodem tego rzeźnia lwowskiego, która uchroniła nas raz na zawsze od żywienia się mięsem węgrowskim i od smutnych tego następstw.

Skoro zawistni sąsiedzi nakładają cło, podnoszą taryfy kolejowe, musimy się energicznie ratować, a jest to już prawie ostatnia chwila.

Na interpelację pp. Tuleji i Darowskiego, odpowiedział referent, iż koszt założenia fabryki takiej na wzór duńskich wynoszą 92 tysięcy marek, czyli 58 tysięcy zł.

Referentowi podziękowano oklaskami.

Następnie mówił p. Tuleja „O przemśle ceramicznym“, który rozwija się u nas normalnie. Posiadamy już znakomite wyroby kaflarskie, nie ustępujące w niczem zagranicznemu, a nawet rugujące je systematycznie z kraju.

Za to upada u nas systematycznie garncarstwo, którego wyroby rugują naczynia żelazne emaliowane i porcelana. Z 200 kolomyjskich garncarzy istnieje już tylko 30-tu, a i tym zabraknie już wkrótce odbiorców.

Za to wyrób „klingierów“ (cegieł) zapowiada się świetnie i przewyższa dobrocią, trwałością i wytrzymałością wyroby zagraniczne! Wyrób cegieł ogniotrwałych, naczyn kamionkowych nie pokrywa potrzeb kon-

sumpcji krajowej. Rur kamionkowych i fajansów prawie nie posiadamy, więc gależ ta przemysłu, przy reformie szkolnictwa fachowego, ma wielkie pole do rozwoju.

Drugim referatem p. Tulei było omówienie referatu dr. Ruckera o fabrykacyi konserw.

Tu również stoi na przeszkodzie kolej z swojemi wygórowanemi taryfami i wojskowość, która popiera producentów obcych, wiedeńskich.

Dwadzieścia istniejących w kraju fabryk wyrabia kilkaset wagonów samych „moskali“, dla fabrykacyi konserw mącznych posiadamy w Galicyi, kraju rolniczem, zaledwie kilka zakładów próbnych.

Wojskowość w zamian za podarowane dwie fabryki konserw w Przemysłu i Krakowie, wybudowane przez firmy wiedeńskie, oddała im dostawę, uniemożliwiając tem rozwój tego przemysłu w kraju. Fabryki obie stoją pustkami i stanowią rezerwę na wypadek wojny.

W długiej dyskusyi wzięli udział: pp. Fiedler, insp. Darowski, dr. Rucker, dr. Roszkowski i dr. Pawlik, który opowiedział usiłowaną akcyję założenia fabryki konserw z jaj, która rozbiła się u nas o wygórowaną cenę soli!

W końcu omawiał jeszcze p. Tuleja wniosek w sprawie zniesienia we Lwowie i Krakowie opłat akcyzowych od denaturalizowanego spirytusu, wprowadzanego do miast tych dla celów przemysłowych i naukowych. Rekompensatę za utracony dochód mogłoby stanowić w pierwszym rzędzie podwyższenie opłat akcyzowych od napitków.

Wysoka opłata akcyzy uniemożliwia nam zakładanie fabryk pokostów i lakierów, mających warunki egzystencji tylko w miastach wielkich. K. P.

Kronika miejscowa.

Lwów, 24 października.

Jutro:

— 25 października. Piątek, Jana Kantego. — Prowa m. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 40, zachód o godz. 4 minut 40.

Pomnik Kornela Ujejskiego. Wydział kraj. asygnował 1.000 koron subwencji, na ręce prezydenta Małachowskiego, na fundusz budowy pomnika Ujejskiego.

Magistrat miasta Lwowa podaje do powszechnej wiadomości, że w gminie Borkach janowskich i dominikańskich panuje koklusz. Ponieważ ta choroba tak przez nabiał, jakoteż osoby, roznoszące go, przeniesiona być może, zwraca się na tę okoliczność uwagę mieszkańców miasta Lwowa. Mleka z tych gmin pochodzącego należy używać jedynie po przegotowaniu, zaś osób roznoszących je nie należy dopuszczać do wnętrza mieszkań.

Zaduszki. W dniach 1 i 2 listopada br. będzie ulica Piekarska o godzinie 3 popołudniu dla przejazdu powozów z wyjątkiem konduktów pogrzebowych zamknięta. Do cmentarza Łyczakowskiego dozwolony jest dojazd jedynie ulicą Kochanowskiego, a odjazd ulicą Łyczakowską. Dla uniknięcia ścisłu otworzono drugie wejście na cmentarz z ulicy św. Piotra i Pawła, naprzeciw realności kamieniarza Schimsena.

Uroczysty obchód, poświęcony pamięci Tadeusza Kościuszki, odbędzie się w stow. „Skala“ w sobotę 26 października w następującym porządku: Część I. Za duszę Kościuszki odprawi ks. Jan Stopczyński, prezes „Skali“ żałobne nabożeństwo w kościele św. Maryi Magdaleny, o godz. 1/2 9 rano. Część II. Uroczysty wieczór muzyczno-deklamacyjny.

„Wszelkie datki ogłoszone będą w dziennikach“. Takim uroczystem zapewnieniem kończy się stereotypowo prawie każda odezwa, wzywająca publiczność do składek. Komitet i komiteciki składkowe nie robią sobie wiele ceremonii z redakcyami pism i nie zapytawszy ich weale, czy mają ochotę i miejsce ogłaszać owe datki, rozporządzają szpaltami dzienników z całą nonszalaną, jak swoją własnością. Zwyczaj ten zapuścił już za głęboko korzenie. Lada gronko nieznanego często osób, uznawszy za stosowne zaapelować do ogółu o „datki“ na ten, lub ów cel, ogłasza odezwę i nie ma nic pilniejszego do zrobienia, jak nie pytając o zgodę tych, którzy jedynie mogą tu decydować — zapewnia solennie laskawych ofiarodawców, że każdy złożony przez nich halierz, będzie „podany w dziennikach“. Pomijając tę grę na próżności ludzkiej, która powinna być stanowczo wykluczona tam, gdzie idzie o fiarski na cele publiczne, musimy owo samowolne, aprioryczne rozporządzanie się szpaltami dziennika scharakteryzować, jako karygodną lekkomyślność. Komitety składkowe powinny mieć tyle taktu, ażeby przed zapewnieniem publiczności, iż „wszelkie datki będą ogłoszone w dziennikach“, zapytać się tych dzienników, czy się na to zgadzają — a najlepiej byłoby, aby na czele podobnych akcyj stawali zawsze ludzie, dający osobiste rękojmię, że złożona do ich rąk ofiara zostanie użyta na cel właściwy.

Marceli Harasimowicz powrócił do Lwowa i rozpoczyna naukę rysunków dla pań w dotychczasowym lokalu, przy ul. Mikołaja 1. 18.

Przeprowadzka we Lwowie — to prawdziwa klęska dla gospodyń. Dobrze jeszcze, gdy skończy się na skromnem zrujnowaniu mebli, poobłukiwa-

Bluzki, Halki, Kamasze, Trykoty, Chustki włóczkowe, poleca Ferdynand Güttler najtaniej Lwów, Halicka 1. 20.

nia ram, porysowaniu taffi i poniszczeniu różnych drobiazgów. To wszystko można odzłatawać i ostatecznie po pewnym czasie — rzecz prosta, nie bez kosztów — doprowadzić do porządku. Ale cóż to dopiero za rozkosz, gdy ma się do czynienia z ludźmi, których robota podobna jest do napadu Hunnów, zwłaszcza, gdy kieruje nimi człowiek, który energię zastępuje brutalnością i gburowatością, posuniętą do ostatecznych granic. O takim właśnie przedsiębiorcy donoszą nam dziś z miasta. Jest nim niejaki p. Wencel (sic) Steidl. Pan ten, który do tej pory nie miał jeszcze czasu przyśwoić sobie polskiego imienia, traktuje swoich klientów na równi z tragarzami, którzy mu usługują, a na najniższą uwagę właściciela przewożonych mebli odpowiada stekiem grubiaństw, zaczerpniętych z lęzackowskiego słownika.

Czytelnik, który nam o tem donosi, zapytuje słusznie, czy nie ma władzy, któraby takich „uprzejmych“ przedsiębiorców pouczyła o ich obowiązkach wobec publiczności i czy nie należałoby być ostrożniejszemu w wydawaniu koncesyj ludziom, którzy nie mają pojęcia o minimalnych wymagach nie już dobrego wychowania, ale prostej przyzwoitości?

Dyrektor poczt, radca Seferowicz, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia.

Wojna w Uhnowie. Trzydziestu obywateli wyznania mojżeszowego z miasteczka Uhnowa wniosło swego czasu skargę do namiestnictwa na komisarza rządowego, urzędującego w zastępstwie Rady miejskiej, p. Bolesława Hellera. Podpisani prosili namiestnictwo o usunięcie p. Hellera, który, jak donosili i przykładami stwierdzali, nie tylko niszczy majątek gminy, ale chce wprost „wygubić wszystkich żydów“. I tak up, gdy mu jeden z kupców nie chciał odsprzedać domu, uznał dom za stary i niemożliwy do zamieszkania a właściciela wypędził. Gdy zaś wyższe władze zarządzenie to zniósły, kazał studnię miejską wybudować na drodze tuż koło owego domu, czem uniemożliwił jejazd do niego. W innym wypadku wbrew rzeczywistemu stanowi rzeczy uznał 60 domów żydowskich za grożące zawaleniem się i t. d. i t. d. Takie, mniej więcej były skargi obywateli uhnowskich. Namiestnictwo zarządziło dochodzenia, a tymczasem skończyło się urządowanie komisarza p. Hellera, który obecnie zaskarżył sześciu żydów, podpisanych na skardze do namiestnictwa, o oszczerstwo. Dziś właśnie miała się odbyć sprawa w sekcji III przed sekretarzem Granowskim, ale odroczone ją, celem przesłuchania nowych świadków.

Wiewiórkę oswojoną złapał wczoraj w ul. Krakowskiej Mikołaj Rożek. Faworytkę swą może odebrać nieznany właściciel w domu pod l. 16.

Nowy przemysł uliczny rozpoczęli uprawiać Sruł Juńczyk do spółki z włóczęgą Stanisławem Węglarskim. Oto wyrwawszy skądś zastawiony aparat stereoskopowy pełny widoków, obnosili go po domach i pokazywali za pieniądze. Policja jednak aresztowała tych niekoncesjonowanych przedsiębiorców i aparat odebrała.

1.000 lamp zapakowanych w olbrzymią pakę skradziono dziś z magazynów kolejowych. Pakę, którą według przypuszczeń musiało nieść z ośmiu ludzi, złożono w ogrodzie na Bogdanówce i poczęto rozbi ją. Przechodząca jednak tamtędy jakaś kobieta, spłoszyła rzeźmieszków i dała znać o wszystkim policji, która za sprawcami kradzieży usilnie poszukuje.

Franciszek Mooz przed sądem. Pobyt Pyłasińskiego we Lwowie i jego zwycięstwa tak roznamiętniły młodzież naszą, że po wyjeździe prawdziwego atlety naśladowała go ciągle i zabawała się „w Pyłasińskiego“. Działo się to wszędzie i w szkole i w domu i na przechadzkach. Zabawki zaś kończyły się najczęściej jakimś smutnym wypadkiem. Dziś n. p. rozegrał się w sekcji trzeciej epilog tych młodzieńczych zapasów. Jako oskarżony stanął Fr. Mooz, 16-letni terminator, który złamał swemu koledze podczas zapasów nogę. Wyrokujący sędzia, sekretarz Granowski, uwolnił oskarżonego od winy, a rodziców oskarżyciela, żądających odszkodowania, odesłał na drogę cywilną.

Fryzjerzy. W poniedziałek 23 października, o godz. 4 po południu, odbył się w lokalu Izby rękodzielniczej (Ratusz II. piętro) walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia przemysłowego perukarzy, fryzjerów i golarzy we Lwowie.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr $+10^{\circ}$ R.

Kronika policyjna. Przyjęta przez p. Emilię Flechner służącą, Karolinę Jarewicz, sprzeniewierzyła otrzymaną na kupno kwotę 2 złr. i zbiegła ze służby. Odszukano ją w szynkowni kompletnie pijaną. — Z warsztatu szewskiego p. Józefa Stasiona, zbiegł terminator, Ludwik Malik, skradłszy parę nowych butów, które miał odnieść odbiorcy. — Z sali wykładowej na politechnice, skradziono p. Emilowi Rosenstockowi nowy płaszcz jesienny. — Z hotelu Victoria skradziono 10 prześcierań, znaczone literami H. W. — W ulicy Szpitalnej przytrzymał zarobników: Józefa Brzezińskiego i Franciszka Dudę, którzy chcieli sprzedać tam skradzioną sztabę żelaza, ważącą około 80 kgr. — Agent policyjny Spang, aresztował wczoraj na Żółtym Kieleskim niebezpiecznego złodzieja pokojowego, Kazimierza Skibińskiego, poszukiwanego przez policję i żandarmerję okoliczną.

Kronika krajowa.

Nowy zakład wychowawczy. Małeńki Oświęcim był przez dwa dni, t. j. 19 i 20 b. m., widowiskiem świętych parad, z powodu poświęcenia zakła-

du wychowawczego Salezjanów. Na ten uroczysty akt przyjechał z Krakowa kardynał Puzyna, a ze Lwowa namiestnik hr. Piniński, obaj witali banderyami konnemi, muzyką, mowami, wiwatami, dekoracją, iluminacją, a nawet strzałami z wieży starego zamku piastowskiego. Poseł Kramarczyk powiedział do namiestnika mowę, w której oświadczył uroczystie, że „ludność rolnicza“, przepełniona entuzjazmem dla hr. Pinińskiego, miałaby ochotę zanieść go do miasta na rękach, a drogę wymościć — czapkami.

Zakład wychowawczy Salezjanów, urządzony na wzór słynnych zakładów ks. Boseo, może pomieścić 150 chłopców, którzy będą w nim pobierali naukę elementarną, a od 14 roku życia naukę rozmaitych rzemiosł. Oprócz tego organizują Salezjanie gimnazjum prywatne. Na razie zakład mieści 68 chłopców, przeważnie z sąsiedniego Śląska pruskiego i z Ks. Poznańskiego, może więc, korzystając ze swego kresowego położenia, spełnić skutecznie misję ochrony przed niemiecczymi się dziećmi polskich.

Równocześnie poświęcono zakład sierót w Bobru. zostający pod opieką ks. Ogińskich.

Licytacja polskich zbiorów. W sprawie tej nadsyła nam prokuratura państwa następujące sprostowanie:

Notatka *Słowa Polskiego* mylnie a niepradziwie podaje: 1) by licytacja sądowa, o której wspomina, odnosila się do „zbiorów artystycznych, numizmatycznych“ i w ogóle przedmiotów „starożytnych“, do rodziny Sarneckich należących, natomiast prawdą jest, iż odbyła się licytacja przeważnie „starych“ ruchomości do rodziny tej należących, co w edykcje licytacyjnym należyte podniesiono. 2) Nieprawdą jest, by zaprzysiężony oceniciel sądowy, księgarz Bodek, „cieszył się szczególną pretekstą władz“, gdyż ocenienie sprzedanej biblioteki (przeważnie treści belletrystycznej i zawierającej w znacznej mniejszości dzieła naukowe i to nie kompletne) zaproponowano prócz Bodekowi także innym znawcom katolikom, księgarzom ze Lwowa, żaden jednak z tych ostatnich prócz Bodeka do ocenienia się nie zgłosił.

Nieprawdą w końcu jest, by edykt licytacyjny był ogłoszony jedynie w gazecie urzędowej, natomiast prawdą, że ogłoszenie o licytacji przez osoby interesowane w sposób wybitnie reklamowy, bo przydający sprzedać się mającym ruchomościom w znacznej części przymioty nieprawdziwe, umieszczane było w piśmie lwowskich codziennych jakoto: w *Gaz. Narodowej*, *Kurjerze Lwow.*, *Przeglądzie*, a nawet w samem *Słowie Polskiem* nr. 451 z dnia 25 września 1901, str. 12.

Prawdą natomiast jest, że wspomniana licytacja odbyła się przy jak najlichnijszym udziale szerszej publiczności, a nie jedynie handlarzy żydów, przy ścisłym przestrzeganiu przepisów ustawowych i baczniemu na obopólny interes stron, czego również dowodem jest stosunkowo wysoka, bo w dwójnasób cenę szacunkową przewyższająca cena sprzedaży, jaką przy licytacji uzyskano. Ck. prokuratura państwa we Lwowie. *Strzelecki*.

Koło myja 22 października. Zmarł w mieście naszym jubilat, ks. Jan Kobylański, kanonik i proboszcz gr. kat. parafii kołomyjskiej. Wiadomość tę przyjęto w mieście całym z serdecznym współczuciem i żalem, zmarły bowiem cieszył się nadzwyczajną sympatią, i cześć, dla swych niezwykłych zalet serca i duszy. Jako kapłan, pojął i zrozumiał obowiązki, jakie na niego zaszczytne to stanowisko włożyło, i pełnił je pod każdym względem wzorowo, jako Rusin, odznaczał się gorącym patriotyzmem, i należał do tej już nielicznej garstki, która starała się o utrzymanie szczyrnych węzłów przyjaźni, wśród obu narodów, zamieszkujących wschodnią połać naszego kraju. Dostępnie u nas zorganizowana partya moskalofilska, mająca za swych orędowników niemal wszystkich księży obwodu kołomyjskiego, i niedostępnego reprezentanta ludu w parlamencie, dra D. stawiała szlachetnym dążeniom czci godnego duszpasterza tak długo ustawiczne przeszkody, aż w końcu zniechęcony tem wszystkim cofnął się w zacisze domowe, wycofując się z życia publicznego. Miasto, uznając zasługi ś. p. zmarłego, nadało mu przed laty kilkunastu honorowe obywatelstwo, kapituła wszelkie możliwe godności kapłańskie, a cesarz order Franciszka Józefa.

Tarnów, 23 paździer. Ku uczczeniu 84 rocznicy śmierci bohatera z pod Racławic urządza Towarzystwo „Sokół“ uroczysty wieczór dnia 27 bm.

W niedzielę, dnia 27 b. m. poświęci ks. biskup Walega kaplicę, przy filii tutejszego gimnazjum.

Na dzień 3 listopada zapowiedziana tombola, z którego czysty dochód przeznaczony jest na Stowarzyszenie „Praca“.

Od tygodnia bawi w Tarnowie Colosseum Horwata, w którym między innymi popisuje się znany siłacz Pyłasiński.

Buczacz, 23 października. Dziś wybuchł na przedmieściu tutejszem w Podzameczku pożar. Zgorzały trzy domy. Wieher dał silny i o szczęściu można mówić, że na tem tylko się skończyło.

Olesko, 23 października. W zeszłym tygodniu zegnało Kasyno nasze z obywatelstwem okolicznem bankietem ustępującego stąd notariusza p. dr. Leona Reisa, który na własną prośbę został przeniesiony do Złoczowa, a Rada gminna, na odbytem wczoraj posie-

dzeniu, w uznaniu zasług p. rejenta Reisa, nadała mu jednogłośnie obywatelstwo honorowe.

Gródek, 23 października. Pojawiły się tu wściekle psy i pokąsały 8 ludzi dorosłych, 1 chłopca, 2 krowy i 1 konia. Pokąsane osoby odstawiono do zakładu dr. Bujwida w Krakowie.

Rękopisów drobnych redakcja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracja Słowa Polskiego*

Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacje gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracją przy ulicy Chorych* l. 17. Telefon 541.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę świąteczną*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 8 r., a na *provincję* dochodzi w *poniedziałek* rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego *polskiego czasopisma politycznego*.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

W sprawie wczorajszej naszej notatki p. t. Aresztowanie, donosimy, iż Józef Kapelusznik zaraz na drugi dzień po aresztowaniu został wypuszczony na wolność.

Zmarli:

W Odessie Władysław Filipowicz, ceniony lekarz, autor kilku rozpraw naukowych „o limanach odesskich“ i właściciel oraz kierownik zakładu leczniczego nad limanem chadżybejskim.

Odpowiedzi od Redakcyi P. M. S. w Rudkach. Wystarczy adresować: *Redakcja Chimery* w Wurszawie.

„Kandydatowi“ w T. Prosimy zacząć, ale prosimy o obiektywność i streszczenie się.

Pani J. L. we L. Oczekujemy dla porozumienia się w Redakcyi. Małe zmiany konieczne.

Panna W. Z. we L. Prosimy niezniechęcać się. W tem jest — iskra. Chodzi jeszcze o formę.

Śpiewająca czarodziejka powietrzna trupy Berling wywołuje codziennie sensację w Colosseum. Oprócz niej — dwaj gimnastycy amerykańscy na potrójnym drążku, komik Trebitsch, mistrzyni w gwizdaniu, Lina Morganti i malarz błyskawiczny, Rubens, są obecnie atrakcjami Colosseum.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We czwartek 24 bm.: „Trzy zyczenia“ operetka w trzech aktach Ziehrera, z panną Jadwigą Mrozowską w roli Lotti.

W piątek 25 bm.: „Walka motyli“, komedia w 4 aktach Hermana Sudermana, z p. Woleńskim w roli Kesslera.

W sobotę 26 bm. po raz pierwszy: „Kierownik szkoły“, (Flaschmann als Erzieher), komedia w 3 aktach Ottona Ernsta, tłómaczył M. Sachorowski.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W sobotę 26 b. m.: „Klub kawalerów“, komedia w 3 aktach M. Bałuckiego.

W niedzielę 27 bm.: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego (po raz 3).

W poniedziałek 28 bm.: „Pojedynek szlachetnych“ Sewera, (widowsko popularne, ceny niższe).

We wtorek 29 b. m.: „Klub kawalerów“, komedia w 3 aktach M. Bałuckiego.

We środę 30 b. m. teatr zamknięty z powodu generalnej próby z „Dziadów“.

We czwartek 31 bm.: „Dziady“ A. Mickiewicza, poemat dramatyczny na scenę prze St. Wyspiańskiego.

Dni następnych „Dziady“.

„Circe“. Profesor dr. Albert Zipper przełożył wierszem na język niemiecki baśń dramatyczną St. Rossowskiego „Circe“, z której cenzura teatralna nie zdjęła dotąd okowów, nałożonych w Krakowie przez delegata Laskowskiego.

Z za kulis. O wielkiej obfitości sił w naszym personale dramatycznym świadczy najlepiej fakt, że teatr lwowski może równocześnie przygotowywać dwie nowości obsadzone zupełnie odrębnie, jak właśnie rzecz ma się obecnie.

Równocześnie z „Kierownikiem szkoły (Flaschmann als Erzieher)“ odbywają się próby z najbliższej następnej nowości, którą będzie Bissona: „Pan sędzia“ (*Le bon juge*), rzecz nadzwyczajnie wesoła, zwracająca się ostrzem satyry przeciw tym samym stosunkom, co „Czerwona toża“, mianowicie przeciw stosunkom sądownictwa... naturalnie francuskiego.

Scena polska w Łodzi. Pod takim tytułem wyszła w Łodzi zbiorowa książka, wydana z prawdziwie bankierskim przepychem na pamiątkę niedawnego otwarcia nowego „wielkiego teatru“ w tem mieście. Książka, której każda stronica ujęta jest w błękitną fantazyjną ramkę, zawiera artykuły rozumowane, aforyzmy, wspomnienia z życia aktorskiego, wiersze, urywki z dramatów itd. itd. i zredagowana jest starannie i zajmująco.

Dr. T. Konczyński, autor drukującej się w naszym fejtynie powieści „Śladem tęsknoty“, napisał nowy dramat pt. „Kajetan Orug“. W sztuce tej podobnie, jak i w „Ochłani“, osiłą akcyi jest wielka rola męska. Nowy dramat wystawi wkrótce warszawski teatr Rozmaitości (z p. Żelazowskim w głównej roli), oraz teatr lwowski.

Ustawy i rozporządzenia, obowiązujące w galicyjskich szkołach średnich zestawil Henryk Kopia. profesor II. gimn. we Lwowie. Str. 211. Lwów 1901.

Oparta na długoletniej praktyce w Niemczech i we Francji firma ogrodnicza

BRACI DROBNER
Lwów, Droga Sichowska 10.

wykonuje wszelkie roboty ogrodowe, zakładanie parków i ogródków, jakoteż pielęgnacyi tychże w miejscu i na prowincyi. Ceny przystępne.

Kalendarzyk studencki 1901 — 1902 wydany we Lwowie nakładem St. Koehlera.

Z sali sądowej.

Lwów, 24 października.

(Obrzými proces prasowy).

(Piętnasty dzień rozprawy).

Wyższy sąd wojskowy we Wiedniu, idąc na ręce ponownemu żądaniu tutejszego sądu — nadesłał akta, odnoszące się do sprawy por. Machinka, oraz Sokoła i Stępkowskiego. Z aktów tych odczytanych na dzisiejszej rozprawie, wynika, że por. Machinek pozostaje w śledztwie za długi względem osób prywatnych.

Co do Stępkowskiego — to ten z magazynów wojskowych pokradł rozmaite rzeczy, wartości około 900 koron. Osadzony w więzieniu — dwa razy umykał z niego, wreszcie pochwycony, skazany został na cztery lata ciężkiego więzienia.

Za współwinę w tej samej zbrodni został skazany Sokoł — jak już o tem pisaliśmy — na cztery miesiące więzienia.

Przystąpiono do przesłuchania plutonowego Kuca, tego samego, który poganiał ludzi i krzyczał na nich, gdy wóz belkami wyładowany ciągnęli a robota szła im nie sporo. Okazało się z jego zeznań, że wóz faktycznie był dość ciężki, że sześciu albo siedmiu ludzi ciągnęło wóz z belkami, podczas gdy do ciągnięcia próżnego wozu potrzeba było ludzi pięciu lub sześciu. Świadek dodaje jednak, że ludzie chętnie z nim pracowali, nie oszczędzając jednak „tego drugiego“ kaprała Oberheimera, który miał się znęcać nad żołnierzami. „Tego drugiego“ jednak znaleźć nie można.

Następnie rozpatrywano fakt objęty dodatkowym aktem oskarżenia. Sąd powiatowy w Mościskach oskarża Sewera Wityka o to, że w dniu 28 lipca b. r. zjechał do wsi Hankowce pow. Mościcki i bez zawiadomienia wójta w tamtejszej kancelarii gminnej urządził ogólne zgromadzenie wyborcze.

Wityk tłumaczy się, że zgromadzenie było zwołane w czasie rozpisanych wyborów sejmowych, było więc wolne od obowiązku zgłoszenia go u władzy politycznej. Powołuje się na rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, które zwołanie takich zgromadzeń wyborczych pozwala także i niewyborcom.

Oskarżony wdaje się w dłuższy wywód prawniczy, przewodniczący zaś przerywa mu go i odsyła do ostatecznych wywodów.

Z faktem zwołania zgromadzenia, łączy się fakt fałszywego meldowania przed żandarmem, któremu Wityk rzekomo się przedstawił jako Mroczkowski, student ze Lwowa. Oskarżony Wityk przeczy temu.

Franciszek Antoszko, wójt z Hankowce, na zgromadzeniu sam nie był, ale dowiedział się o odbyciu tegoż od innych. Nie wie, jacy tam byli ludzie i o czem na zgromadzeniu mówiono. Urzędowego zawiadomienia o odbyć się mającym zgromadzeniu nie miał.

Radny z Hankowce, p. Ilko Dorocz zeznaje, że w zgromadzeniu brali udział wyłącznie wyborcy.

Dwaj dalsi świadkowie również zeznali, że na zgromadzeniu byli sami dorośli i że oskarżony Wityk wyraźnie wydał polecenie, by małoletnich i kobiet na zgromadzenie nie wpuścić.

Żandarm Bogucki zeznaje, że się Wityka samego ani o nazwisko, ani o zajęcie wcale nie pytał. Zeznaje dalej, że rozmawiał z nim całkiem prywatnie, że Wityk nie przedstawił się ani jako Mroczkowski, ani też, żeby był studentem ze Lwowa.

O godz. 12 przewodniczący zarządził godzinną przerwę.

Postępowanie dowodowe chyli się już ku końcowi, materiał dowodowy prawie w zupełności wyczerpany. Obronca dr. Schleicher wnosi jeszcze tylko na odczytanie kilku numerów *Głosu Przemysłowego*, celem wykazania, że pismo to piętnowało nie tylko nadużycia wojskowe, ale także i osób cywilnych, skoro tylko dostały się do wiadomości, a zasługiwały na wiarygodność.

Godz. 130. Rozprawa trwa dalej.

*

Rozprawa będzie przerwana przez dzień jutrzejszy i poniedziałkowy. Wyroku spodziewają się we środę.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. Początek posiedzenia o kwadrans na 12-tą (czas wied.). Baron Herman Czecz, który poraz pierwszy pojawił się w Izbie, składa przyrzeczenie poselskie.

Następnie odczytywano interpelacje i wnioski, między innymi interpelację p. Kolischera i tow. w sprawie rychlejszej likwidacji odszkodowań za wybiecie słoń podczas pomoru.

Pp. Breiter i tow. wniosli do prezydenta ministrów interpelację w sprawie stosunków, panujących w lwowskim magistracie.

P. Schuhmayer i tow. postawili nagły wniosek o zniesienie paragrafów ust. karnej, dotyczących przeszkadzania w odprawianiu obrzędów religijnych (*Religionsstörung*). Przed przystąpieniem do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskiem nagłym Stransky'ego, zabrał głos p. Pacak i przypomniał wczorajsze zajścia podczas mowy Stransky'ego, którego obrzucono najohydniejszymi obelgami i najwstrętniejszymi insynuacjami. (P. Stein głośno protestuje).

Niestety, jesteśmy zbyt przyzwyczajeni do niskiego tonu, panującego w Izbie, ale to, co wczoraj zaszło, przekroczyło już wszelkie możliwe granice. Mowca oświadcza, że stronnictwo jego nie pozwoli na takie ataki, i ostrzega przed konsekwencjami, gdyby się coś podobnego powtórzyło. W końcu zapytuje prezydenta Vettera, co zamierza uczynić, aby dzikie i niskie napaści więcej się nie powtórzyły.

Hr. Vetter oświadcza, że musi wyrazić żywe ubolewanie z powodu tych zajęć, że jednak niestety niema żadnych innych środków do dyspozycji, jak przywołanie poszczególnych posłów, nieodpowiednio się zachowujących, do porządku. Prezydent jeszcze raz powiada, że jak najgłębiej ubolewa z powodu tych wypadków i apeluje gorąco do posłów, aby wstrzymywali się od podobnych wystąpień.

Mowy Pacaka i hr. Vettera przerywali często Schoenererowcy obelżywymi protestami.

Następnie przeszła Izba do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskiem nagłym pos. Stransky'ego w sprawie zajęć w Litawlu.

Zabiera głos p. Hruby.

Wiedeń. W Izbie posłów przemawia w tej chwili poseł Hruby.

Godzina pół do 2, czas lwowski; posiedzenie trwa dalej.

Między interpelacjami, wniesionymi dziś w Izbie, znajduje się interpelacja posła Heilingera i towarz. w sprawie kreowania trybunału administracyjnego dla spraw tajnych, celem ochrony przed gwałtami policyjnymi.

Wiedeń. Między odczytaniami dziś w Izbie interpelacjami, znajduje się także interpelacja posła Breitera i towarzyszy w sprawie stosunków w lwowskim magistracie. Interpelacja ta wywodzi, że od 6 lat w magistracie lwowskim prowadzi się gospodarkę dewastacyjną.

Przy rocznym przeciętnym dochodzie brutto, za ledwo 5 milionów koron gmina miasta Lwowa płaci annuita, za dwie pożyczki komunalne sumę 1,200.000 koron.

Mimo tej sytuacji, wydaje się tysiące na rozmaite bankiety w formie oficjalnych przyjęć.

Najsmutniejsze jednak jest to, że namiestnictwo i Wydział krajowy dopuszczają do tego i nie odczuwają swych obowiązków wobec gminy.

Przeciążenie ludności rozmaitymi podatkami i dodatkami komunalnymi już dawno przekroczyło granicę możebności.

Konwentykiel w Kole polskiem.

Wiedeń. Po posiedzeniu Izby, odbył się wczoraj w sali Kola polskiego konwentykiel w sprawie wyboru drugiego wiceprezesa Kola polskiego w miejsce śp. posła Weigla i w sprawie wyborów członków komisji parlamentarnej. — Co do wiceprezydentury zapadła uchwała, aby wybrać w miejsce śp. Weigla, posła Ćwiklińskiego. Co się zaś tyczy wyboru do komisji parlamentarnej, nie nastąpiła jeszcze zupełna zgoda. Do komisji parlamentarnej w miejsce po p. Ćwiklińskim, gdyby został wybrany na wiceprezydenta, kandydują: ks. Pastor, Roszkowski, a także i dr. Michejda. Do stanowczego odrzucenia kandydatury Romanowicza do komisji parlamentarnej używają konserwatyści, jako pozor, wniesienia przez niego znanego wniosku z postulatami do rządu. Jest bardzo możliwe, że oprócz miejsca po Ćwiklińskim, opróżnione zostanie także w komisji parlamentarnej miejsce hr. Jana Potockiego, który z powodu słabości nie bierze wcale udziału w obradach.

Posel Rotter i towarzysze zbierają podpisy na dwie interpelacje w sprawie nadużyć wyborczych w Galicyi. Jedna interpelacja dotyczy używania do komisji wyborczej szefa krakowskiej administracji podatków, p. Halbińskiego. Druga interpelacja dotyczy używania urzędników sądowych do służby politycznej, a mianowicie jako członków komisji wyborczych. P. Rotter zebrał już na te interpelacje 14, względnie 12 podpisów. Do wniesienia takiej interpelacji potrzeba 15 podpisów i pozwolenia Kola polskiego.

Jak słyhać, posiedzenie Kola polskiego ma się już jutro odbyć.

Wiedeń. Wniosek nagły posła Romanowicza w sprawie wyborów sejmowych w Galicyi, został przez samych wnioskodawców odłożony i przyjdzie prawdopodobnie pod obrady dopiero po dyskusji budżetowej.

Z obozu czeskiego.

Wiedeń. Wczorajsze wspólne posiedzenie komisji parlamentarnej szlachty konserwatywnej czeskiej i młodoczechów, dało rezultat niekorzystny, tak, że jest rzeczą wątpliwą, czy zamierzona ścisła akcja tych obu klubów będzie możliwą.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 24 października.

„Polska sztuka stosowana“.

Kraków. Zawiązało się tu towarzystwo pod nazwą „Polska sztuka stosowana“. Pierwsze zgromadzenie odbyło się wczoraj wieczorem w sali muzeum narodowego w Sukiennicach. Przewodniczył dyrektor muzeum dr. Kopera. Członkami założycielami są: prof. dr. Baranowski z Warszawy, baron Kronenberg i pani Nathanson.

Zadaniem towarzystwa jest urządzenie wystaw z zakresu przemysłu artystycznego, organizacja odpowiednich studyów i zakładanie instytucji dla rozwoju tego przemysłu, zbieranie okazów polskiej sztuki stosowanej, ułatwianie zbytu dla wyrobów polskiego przemysłu artystycznego.

Wybrano wydział złożony z 32 członków. Członkiem honorowym mianowano p. Stan. Witkiewicza.

Proces przemysły przed trybunałem kasacyjnym.

Wiedeń. Dziś przed trybunałem kasacyjnym rozpoczęła się rozprawa w sprawie Libermana na skutek zażalenia nieważności, wniesionego przez prokuratora przeciw uwolnieniu Regera i Olearczyka.

Berlin. Były dyrektor niemieckiego banku państwowego, poseł do parlamentu, dr. Siemens zmarł wczoraj.

Po zamknięciu numeru.

Poświęcenie pająka w kościele św. Maryi Magdaleny, ofiarowanego przez „Sodalicyę polską konduktorów kolei państwowej“, odbyło się dziś o godzinie 9 rano. Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Stopeżyński, protektor sodalicyi. Po uroczystym nabożeństwie wygłosił ks. Stopeżyński kazanie, w którym zachęcił członków sodalicyi do dalszej pracy nad rozwojem stowarzyszenia, wyrażając równocześnie podziękę p. dyrektorowi Wierzbickiemu za opiekę, jaką otacza sodalicyę od początku jej istnienia. Na uroczystości, połączonej z dorocznym nabożeństwem sodalicyi, stojącej pod patronatem św. Rafała, którego święto dziś kościół obchodzi, był obecny także i dyrektor kolei Wierzbicki.

Kroniczka krakowska. (Tel). Kraków. Dzisiaj o 10. rano udała się krakowska rada powiatowa *in gremio* pod przew. prezesa Paszkowskiego do delegata Laskowskiego celem pożegnania go przed wyjazdem jego z Krakowa. Przemawiał prezes Paszkowski, poczem delegat Laskowski podziękował w serdecznych wyrazach za życzenia.

Stała komisya dla sprawy Morskiego Oka, wybrana przez Zjazd Towarzystwa tatrzańskiego, zbierze się w najbliższy poniedziałek na posiedzenie.

Dla uczczenia pamięci Nenckiego odbyło się wczoraj wieczorem w auli *Collegii Novi* uroczyste posiedzenie, urządzone staraniem krak. Towarzystwa lekarskiego i Tow. przyrodników im. Kopernika. Obecni byli profesorowie uniwersytetu, lekarze, przyrodniccy, słuchacze medycyny i grono publiczności. W głębi auli umieszczono uwieczniony wawrzynem portret śp. Nenckiego. O działalności naukowej Nenckiego mówił prof. dr. Kostanecki, poczem przemawiali dr. Wróblewski, prof. Bujwid i dr. Marchlewski, podnosząc zasługi zmarłego dla nauki polskiej.

Dziś rano otwarto czwarty kurs majsterski dla szewców, urządzony przez Wydział krajowy i krak. radę miejską w budynku dawnych koszar obrony krajowej przy ul. Karłowickiej. Zgłosiło się 14 majstrów. Kurs potrwa 8 tygodni.

Depesze handlowe z d. 24 b. m.

Wiedeń, 24 października. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.32 Renta majowa 98.40, Węgierska renta koronowa 92.75, Akcje kredytowe 620.—, Kredytowe węgierskie 635.—, Bank anglo-austriacki 260.50, Unionbank 515.—, Bankverein 420.50, Lenderbank 396.—, Kolej pań. 623.50, Lombardy 67.50, Elbenthal 465.—, Towarzystwo akcyjne broni —, Akcje tytoniowe —, Alpij 343.50, Rima Muranya 425.—, Prager Eisen —, Losy tureckie 93.75, Ruble 253.50, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye —, Akcje gal. Banku hip, —, 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Uspokobienie silne.

Berlin, 24 października O godzinie 12 m 15 notowano. Kredyty 195.10, Disconto Commandit 171.40.

Tendencja silna.

Wiedeń, 24 października. (Gielda zbożowa).

Pszenica na jesień 8.20 do 8.22, pszenica na wiosnę 8.53 do 8.54, żyto na jesień 7.30 do 7.32, żyto na wiosnę 7.48 do 7.47, kukurydza na wrzesień-październik od 5.44 do 5.45, kukurydza na maj-czerwiec od 5.37 do 5.38, owies na jesień od 7.10 do 7.21, owies na wiosnę od 7.53 do 7.54, rzepak na wrzesień-październik od — do —, rzepak na styczeń-luty od — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —.

Uspokobienie silne.

Pochmurno.

Basztapeczka, 24 października. Pszenica na październik od 8.05 do 8.06, pszenica na kwiecień od 8.34 do 8.35, żyto na październik 7.14 do 7.15, żyto na kwiecień od 7.16 do 7.17, owies na październik od 6.92 do 6.93, owies na kwiecień od 7.21 do 7.22, kukurydza na październik od 5.22 do 5.23, kukurydza na maj 5.09 do 5.10, Rzepak na sierpień — do —.

Tendencja mierna.

Chęć kupna ograniczona.

Uspokobienie spok.

Pochmurno.

Dział ekonomiczny.

Kanał Dunaj—Mołdawa.

Sprawa kanałów zachodnich posuwa się energicznie naprzód.

W Sejmie górno-austriackim przed samem zamknięciem przeor Baumgartner referował petycję komitetu czynnego dla kanału Dunaj—Mołdawa i inżyniera budowy Rudolfa Urbanitzky'ego z Linc, jako przed koncesjonariusza tego projektu kanałowego, o subwencję na koszty planów. W obu petycjach wskazano, że dla drugiej warianty projektu kanałowego, mianowicie dla trasy Budziejowice—Korneuburg, projekt już został wykonany i przedłożony rządowi, tak, że ta trasa dużo zyskała na czasie. Koszta zdjęć planów dla kanału Linc—Budziejowice ocenione są na 100.000 kor., podczas, gdy wykonanie projektu dla linii Budziejowice—Korneuburg kosztowało podobno 400.000 k.

Co do projektowanego kanału Dunaj—Mołdawa nie można zaprzeczyć, że naturalne warunki terenu są bardzo niekorzystne; zwłaszcza przy trasie Linc—Budziejowice jest bardzo wysoką granicą wód do przewyższenia. Linia korneuburska zaś ma bijącą w oczy wadę znacznie większej długości, a co za tym idzie dużo wyższych kosztów budowy. Koszta obliczają dla trasy Linc—Budziejowice na 70 mil. k. za 95 km., zaś dla trasy Budweis—Korneuburg na 160 mil. k. za 185 km. Dalej mówi referat, że komisja budżetowa ocenia znaczenie budowy kanału do Linc dla Austrii wyższej, głównie dla połączonej z tem regulacji niskiego stanu wody w Dunaju. Ze względu jednak na to, że pomiędzy komitetem czynnym i rządem, jakoteż i innemi stronami, rozpoczęte układy nie zostały jeszcze ukończone i koszty robót przygotowawczych nie są jeszcze oznaczone, stawia komisja budżetowa następujące wnioski:

1) Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby komitetowi budowy kanału Linc—Budweis nakazał przesyłać sobie raporty o stanie robót przygotowawczych i układach projektowych, i w stosownej chwili złożyć Sejmowi sprawozdanie i postawił wnioski.

2) Uprasza się rząd, ażeby przy budowie kanału Dunaj—Mołdawa przyjął linię Linc—Budweis i spowodował wypracowanie planów dla tej linii.

3) Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby przy wyrażaniu swego zdania podług §. 10 ustawy z 11 czerwca 1901 r., gorąco obstawał przy wyborze linii Linc—Budweis.

4) Dalej poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby zaprosił Wydziały krajowe Saleburga i Tyrolu do popierania prośby mającej być wysłaną do ministerstwa spraw wewnętrznych, na podstawie punktu 2 tych wniosków.

Do tych wniosków oświadczył poseł Hanser: Jeżeli już będzie zbudowana droga wodna, jeżeli mamy mieć kanał Dunaj—Mołdawa, to jest obowiązkiem Sejmu górno-austriackiego, starać się z całych sił o trasę Linc—Budweis.

Wnioski komisji zostały przyjęte.

Głównymi ekonomicznymi rozwój Stanów Zjednoczonych

w ostatnich trzydziestu latach przedstawia się następująco:

	r. 1870	1900	Wzrost w proc.
Ludność	38,558.371	76,303.387	+ 98
pensye nauczycieli w publ. szkołach . . .	37,832.556	128,662.880	+240 (dol.)
Czasopisma i przeglądy	5.871	21.178	+261
Budynki pocztowe . .	28.492	76.688	+169
Wartość przesyłek pocztowych	19,772.221	102,354.579	+418
Wysłane depesze . . .	9,157.646	79,696.227	+770
Długość kolei w ruchu	52.922	190.833	+261 (mil)
Ładunek w tonach	39.302,209.249	126.991,703.110	+223
Ceny frachtu za tonę milę . . .	1.94	0.84	— 62
pszenica	235,884.700	522,229.505	+121
kukurydza	1.094,255.000	2.105,102.516	+ 92
Bawełna .	1.451,401.357	4.757,062.942	+228 (fun.)
Nafta w galonach	185,262.672	2,396,975.700	+1198
Węgiel w tonach	32,863.000	238,877.182	+626
Surowiec żelaza w ton.	1,665.179	13,798.242	+728
Stal w tonach	68.750	10,639.857	+15,376
Import stali i towarów żel.			
(w dolar.)	32,665.454	20,478.728	— 37

Eksport stali i towarów żel. (w dol.)	11,002.902	121,913.548	+ 1.008
Import surowego jedwab. (w funtach)	583.589	13,043.714	+ 2.135
Import kauczuku (w funt.)	9,624.098	49,377.138	+ 413
Cały import (w dolar.)	435.958.408	835,858.123	+ 95
Cały eksport (w dolar.)	492,771.768	1,394,483.082	+256
Obieg pien. (w dolar.)	675,212.794	2,055,150.998	+204
Liczba wkładów oszcz.	1,630.846	6,107.083	+274
Suma wkładów oszczędności	543,874.358	2,449,547.885	+345

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 23 października.

Zbyt wielka wrażliwość, wywołana sprawą priorytetów kolei południowej oraz wynika stąd obawa masowego zwrotu tego waloru z zagranicy, zaczyna się zwolna układać. Głównym momentem było stanowisko giełdy paryskiej, która nad sprawą tą przeszła do porządku dziennego; lepiej zachował się także Berlin, gdzie sporadyczne tylko sprzedaże w końcu całkiem ustaly. Okoliczność ta wpłynęła dodatnio na notowania akcyj kolei południowej i priorytetów, pośrednio zaś oddziaływała także na wszystkie inne efekta kolejowe, które zdołały notowania swe poprawić. Dobrą okolicznością dla przebiegu obrotów dodatnią były doniesienia o bardzo spokojnym przebiegu walnego zgromadzenia akcjonariuszy towarzystwa Rima, na którym sprawę kartelu żelaznego szeroko omawiano. Naczelny dyrektor Biuro oświadczył bowiem, że towarzystwo tak jak przedtem, tak i teraz trwa przy zamiarze odnowienia kartelu i że jest skłonny ponieść w tej mierze nawet znaczniejsze ofiary, nie może jednak pójść w tej mierze aż tak daleko, bo poświęcić interesu całego węgierskiego przemysłu żelaznego.

Spekulacja sądzi, że tak pokojowe oświadczenie powinno posłużyć za punkt wyjścia do ponownego wdrożenia rokowań między austriackim a węgierskim kartelem żelaznym. W każdym razie czas nagli i po obydwóch stronach powinno co rychlej przeważać przekonanie, że każda zwłoka może spowodować tylko dalsze trudności i straty. Wobec tych doniesień, uspokoił się cały targ i nastąpiło trochę lepsze usposobienie, chociaż rozmiar obrotów pozostał bardzo skromny. Byłoby może przyszło do większych transakcyj, ale depesze z targów zagranicznych brzmiały weale nie zachęcająco; Paryż i Londyn nadesłały niższe kursa w akcjach min złota z uwagi na bardzo odporne postępy wojsk angielskich w południowej Afryce. Berlin był mniej korzystnie dysponowany z uwagi na znaczniejszy spadek akcyj kolei włoskich. Ostatecznie zakończono po kursach trochę wyższych jednak przy niezmiennym rezerwowanem stanowisku co do przeważającej części efektów.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sz.	• • •	placą: 245.—	ładają: 255.—
Za 100 marek	• • •	117 50	117 75
20-frankówka	• • •	19 16	19 18

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 24 października.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 7:30 do 7:60. Pszenica nowa 7:00 do 7:20. Żyto gotowe od 6:40 do 6:70. Żyto nowe od 6:25 do 6:30. Owies obrobiony 6:30 do 6:70. Owies nowy od 6:— do 6:25. Jęczmień pastewny 6:25 do 6:75. Jęczmień browar. 6:25 do 7:— Rzepak nowy 13:00 do 13:25. Lnianka 10:50 do 11:— Groch pastewny 6:25 do 7:50. Groch do gotowania 7:75 do 8:50. Wyka — do — Bobik 0:— do 0:— Hreczka 6:50 do 7:— Kukurydza nowa 5:70 do 6:— Kukurydza stara 6:— do 6:30. Chmiel za 50 kilo — do — Konieczna czerwona 45:— do 50:— Konieczna biała 45:— do 65:— Konieczna szwedzka — do — Tymotka 20:— do 28:—

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17:— do 17:25; paritas Tarnopol na termin 16:— do 16:25.

Uspokojenie niezmiennie.

Jak spieniężać konie luksusowe w Galicyi? Odezwa do hodowców i sfer interesowanych w sprawie scentralizowania handlu na konie luksusowe w Galicyi — przez Stefana Bojanowskiego. Kraków 1901. Odbitka z *Tygodnika rolniczego*. Książeczka pod powyższym tytułem wyszła z druku.

Zastawy złote i srebrne. Ministerstwo spraw wewnętrznych, wydało nowe zarządzenie w sprawie przedmiotów złotych i srebrnych, które w jakimkolwiek publicznym zakładzie zastawniczym będą zastawione. Mianowicie postanowiło ono, że odtąd wszelkie takie wyroby ze złota i srebra — jeżeli już przedtem nie były cechowane — muszą przy wykupie być osteplowane, co do zawartości kruszcu szlachetnego, na koszt właściciela i dopiero potem mogą być wydane zastawcy lub wykupującemu. Co do przedmiotów już obecnie w zastawie się znajdujących, zarządzenie powyższe ma zastosowanie tylko do tych przedmiotów, które zastawione zostały po 31 lipca b. r.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 października b. z.

Hotel George'a. St. Ostaszewski z Klimkówki, St. Anzyc z Rakszawy, M. Lion z Wiednia, J. Grabowski z Rosyi, O. Schmidt ze Skolego, L. Neuhauser z Węgier, A. Garapich z Zagórza, M. Gorayska z Brodów.

Hotel Imperial. L. Skutecky z Berna, S. Czoban z Husiatyna, J. Gottlieb z Sambora, J. Rosenvieseu z Drehabycza, M. Kamiński z Tarnopola.

Hotel Francuski. T. Babij z Medlinga, G. Halber z Wiednia, P. Kuryś z Podhorodeczan, M. Drohomirecki z Kolo-my, J. Schrauth z Wiednia, J. Zdrośil ze Stanisławowa, L. Driuth z Węgier.

Hotel Europejski. M. Rogowska z Gorlic, St. Krysi-cka z Krynicy, W. Słotwiński z Krukienic.

Grand Hotel. J. Guttman z Wrocławia, B. Schapisa z Dobrowódów, J. Jellinek z Wiednia, J. Scheller z Podwole-czyk, J. G. Weissmann z Czerniowiec P. Trznadel z Żydaczowa, A. Rappaport z Synowódzka, S. Siegfried z Wiednia, H. Otto z Warnsdorf, W. Piasecka z Warzyc.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5

7240

ulica Jagiellońska nr. 1 la, 2 piętro.

Dr. Stanisław Zabłocki

powrócił i ordynuje w chorobach nosa, uszu, gardła i piersi od 11—12 i 3—5. Kopernika 28, I. p. 7781 6—2

Dr. R. J. Müller

ordynuje nad apteką Piotra Mikolascha. 7870

Dr. Zofia Moraczewska

wróciła z Franzensbadu i ordynuje w chorobach kobiecych od 3 do 4 popoł., ulica św. Mikołaja 19, I. 7873

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/29 do 1/210 i od 3 do 5. — ul. Kopernika I. 7. 7058

Docent chirurgii Uniwersytetu lwowskiego

Dr. A. Gabryszewski

ordynuje od 3—4 popołudniu. Zakład ortopedyczny otwarty od 3—6 pop. ul. Akademicka 14. 7742

Najdokładniejszy rozkład pociągów

Kurier kolejowy

zawierający także ceny biletów kolejowych do wszystkich stacji. Wszędzie do nabycia. Cena 12 ct.

Polecam szanownej P. T. Publiczności moją jadalnię przy pl. Smolki 1 3 we Lwowie. Dzięki długoletnim staraniom, zjednała sobie moja kuchnia ogólne uznanie, za które dziękując, proszę o takowe i nadal. Kreślę się z wysokim poważaniem
Michał Drabik.

Regina Garfunkel

Samuel Herzig

BRODY.

zaręczeni.

PRZEMYSŁ.

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

We czwartek dnia 24 października 1901 roku

TRZY ZYCZENIA

operetka w 3 aktach Krenna i Lindana; przekład Adolfa Kitschmana. Muzyka K. Ziehrera.

Osoby I-go aktu:

Kilian Wagerer, oberżysta	p. Nowicki
Marta, jego żona	p. Łomińska
Lotti, kelnerka, ich pupilka	* * *
Hummel, dyrektor prowinc. teatru	p. Lelewicz
Leopoldyna, jego żona	p. Kwiatopolska

Osoby następujących aktów:

Fogosz właściciel dóbr	p. Kosiński
Kasia, jego córka	p. Kliszewska
Frye Schenk, porucznik, jego kuzyn	p. Krzemieński
Baronowa Besebeck	p. Kasprowiecowa
Teodor, jej kuzyn	p. Jaroński
Hummel, dyrektor teatru	p. Lelewicz
Lotti Bocealari	* * *
Adela	p. Weigel
Pani Schuster Bellheim	p. Sauer
Schuster	p. Fedyczkowski
Littke	p. Kiezman
Sternthal	p. Pastarski
Helfer	p. Czystogórski

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Tygodnik przyrodniczy i techniczny.

Ze świata postępu techniki i przemysłu.

(Przedruk tylko z podaniem źródła).

(Nieco o powodach zastoju przemysłowego. — Pogląd artystyczny i techniczny. — Czy Polacy mają uzdolnienie praktyczne. — Pokolenie tułaczy. — Genialny chłop. — Ca ira).

Obok wielu przyczyn, opóźniających rozwój nowoczesnego przemysłu, przyczyn, których omawianie jest przedmiotem kongresów, wieców, ciał prawodawczych i t. p., istnieje jeszcze jedna powszechna — nader często rzucająca się w oczy każdemu, wnikać do głębi w nasze stosunki przemysłowe.

Jest nią lekceważenie potrzeby dobrej siły technicznej dla howej, w danym zawodzie przemysłowym — bądźto dla źle zrozumianej i fatalnie dającej się we znaki oszczędności — bądź też z braku zrozumienia tej potrzeby. Znam zakłady przemysłowe, fabryczki, warsztaty u nas, które musiano zwinąć właśnie z powyższych powodów, znam i takie, w których niekoniecznie dobrze wszystko się składa właśnie z powodu i powyższej przyczyny.

Dziś na setki jeszcze można spotykać ludzi, mających — wprost nie do wiary podobne — zafasane jakieś pojęcie o technice i technikach, najdziwniejsze poglądy na wyższe stanowisko wychowanków uniwersytetów, albo też wyższość rolnika nad przemysłowcem i nikt nie zaprzeczy, że tak u nas dziś jeszcze myślą.

„W Polsce tylko rolnictwo nie płamilo szlachcica” — pisze Korzon — i duch tego czasu pokutuje jeszcze po dziś dzień w naszym kraju; nieliczne wyjątki, nieudolne usiłowania dla przemiany tych stosunków, stwierdzają tylko regułę.

A więc i dlatego pozostaliśmy w tyle na polu produkcji przemysłowej, produkcji, która jest potężną podstawą dobrobytu. Braku przemysłu, braku ruchu na polu techniki stosowanej do produkcji praktycznej, nie zastąpią ani legiony prawników, ani filozofów, doktorów wszech nauk itd., produkowane rokrocznie w naszych *Alma mater*, ani — niestety! — najpiękniejsza, najmodniejsza literatura i sztuka.

Mens sana in corpore sano tyczy się i całego społeczeństwa, trzeba mieć co jeść i pić, trzeba mieć pole do pracy z zadowoleniem, trzeba mieć możność użytkowania sił ekonomicznych: bogactw przyrody, skarbów wiedzy i talentów — ramion do pracy; a wówczas nie będzie i troski o duch, o duszę, o jasne ożywece ideały.

Starożytny pogląd na świat — jeśli tak rzecz można „pogląd artystyczny” ustąpił już dawno przed nowoczesnym poglądem naukowym, poglądem, który wobec doniosłości potęgi technicznej nowego wieku może być nazwany „poglądem technicznym”. Obok postępu narodów wolnych, na polu techniki i przemysłu, który coraz bardziej rozszerza się na wszystkie obszary pracy i myśli ludzkiej; niepowetowaną wprost jest klęską, ten bierny opór zaśnieżonych poglądów u nas.

Zdaje się niektórym — a można to usłyszeć nieraz — że Polacy nie mają zdolności do praktycznego życia, że z łona narodu polskiego w małej wyszli tylko liczbie genialni inżynierowie, mechanicy, wynalazcy i t. d., podczas gdy u narodów innych mnóstwo słynie nazwisk na polu wiedzy praktycznej i techniki, na polu doniosłych przewrotów w przemyśle.

Natomiast sztuka i literatura liczy poważny szereg nazwisk Polaków, nazwisk słynnych na świat cały.

Na pozór zdaje się, że te zdania są słuszne i że w istocie duch narodu manifestuje się na wyżynach świetlanych, dostępnych tylko wybranym, a z tej szarej powszedności pracy, pracy nad dobrobytem i postępek materialnym, nie wyloni się nigdy geniusz, nie wyloni zastęp talentów, potrzebnych nam, tak bardzo potrzebnych do życia... w niewoli.

Otóż pozwolę sobie na twierdzenie, że poglądy te są gruntownie mylne, a mylne dlatego, że zapomnieliśmy być sobą, naszą kulturą, a wchłaniamy to, co duch najeźdźców nam narzuca.

Nie było w Polsce tyle zła, ile wchłaniamy z gorczyczą i żalem do zdradców epoki trzech rozbiorów, a czasy „trzech wieszczów”, drogowskazów przyszłości, wydały i techników i inżynierów i mechaników, ale czy dzisiejsze austriackie szkoły z polskim językiem wykładowym, mają nam prawić o tem? — czy inne hakatystyczne lub moskiewskie? Przedwcześnie jest sądzić o skrupowanym niewolniku, że nie potrafi użytkować swych ramion — i szydzić z jego powolnych stąpań w okowach!

Pytajcie, słuchajcie i czytajcie! dowiecie się, że najlepsze siły nasze, najzdolniejsi mechanicy, inżynierowie, chemicy pracują otoczeni uznaniem i sławą zagranicą, dowiecie się i z poprzednich czasów, że nie brak u nas było twórczości technicznej.

Tomasz Zan, poeta, był znakomitym geologiem i mineralogiem — podał i zastosował nową metodę eksploatacji złota w górach altajskich. Ignacy Domeyko, profesor katedr przyrodniczych w Chili, był twórcą prawodawstwa górniczego, Kier-

bedź, słynny inżynier polski — wykonał genialny staly most na Wiśle, Józef Chodźko przeprowadził jedną z najtrudniejszych prac inżynierskich „pomiar trygonometryczny Kaukazu”, Jan Heydattel zasłynął budową szluz na błotach pńskich i portu w Lipawie, Krynicki, Zarzycki, Januszewski itd. znanymi byli z prac inżynierskich; niepodobna wyliczać wszystkich nazwisk (szczegółowe dane, oraz dzieje inżynierów w Polsce znaleźć można w pismach inżyniera Kucharzewskiego — Warszawa), wszysej ci żyli i pracowali wspólnie z Adamem i Juliuszem.

A dziś w tym kraju mnóstwo talentów marnieje; jednostki, które mogłyby zasłynąć użyteczną pracą dla społeczeństwa, zapadają w powszedni, szary żywot, a często fenomenalnie uzdolniony wieśniak pozostaje przez całe życie tylko zręcznym parobkiem.

Opowiem państwu na to fakt autentyczny...

W jednej wiosce górskiej naszej znajdował się kilka lat temu kowal analfabeta — kowal bardzo bardzo „fajny”, jak mówili ludzie.

Pewnego dnia przywołano go do dworu z zapytaniem, czy potrafi naprawić maszynę do szycia? „Najpewniej”, — powiada — „niech tylko się popatrzę, co brakuje”.

Mechanizm był zupełnie zdezelowany, mocno uszkodzony. Kowal wziął maszynę do siebie i przyniósł ją na drugi dzień doskonale funkcjonującą — ku zdumieniu całej inteligencji dworskiej.

Odchodząc prosi, by mu pokazano pańską strzelbę, on zrobi taką samą.

Oglądając „lefoszufkę”, popatrzył na zewnętrzny mechanizm, wszystko trwało coś minutę... i poszedł.

Za tydzień przynosi do dworu strzelbę — lufa nieogładzona, zewnętrzny wygląd niezgrabny, wszystko wykonane na kowadle chłopskim, z pomocą prymitywnych narzędzi, a z mechanizmem „lefoszufki” precyzyjnie funkcjonującym — który oglądał zaledwo przez minutę — 7 dni temu.

Strzelbę tę widziałem — właściciel zapewniał mnie, że ma ją szósty rok, znakomicie strzela i dotychczas nie potrzebowała naprawy.

— Cóż się stało z tym kowalem — pytam — wszak można go było dać gdzieś do szkoły przemysłowej, to fenomenalny mózg wynalazczy.

— Eh, — Pan Bóg tam wie, gdzie się podział, nie mógł żyć z gruntu, ani z kowalstwa; zlicytowali go za podatki i... poszedł w świat.

A tam na szerokich łąkach, które dziś już nie wyżywiają milionowej masy; którym ziemia stała się macochą dużo, dużo głów takich, w których szamocze się bujna fantazja, dziwna pomysłowość, chęć do pracy uczonnej, jaką widzą w miastach, ale... daremnie — „dużo jest złego w państwie Danii”.

Idą zazwyczaj do wojska — tam robią z nich dobrych, znakomych nieraz, „profesjonistów”, rzemieślników dla armii...

A potem piszą w gazetach, że nie mamy zdolnych do rzemiosła, że lud polski jest tępy..., że do przemysłu trzeba obcych sił, że nie ma u nas kowników do przemysłu i t. p. — co już do znużenia śpiewają wróble na dachu od lat 20.

„Ca ira” — powiadają miarodajne czynniki.

Tęgo nie mówią gdzieś indziej; nie śmia mówić; gdzieś indziej, tego rodzaju miarodajne czynniki, przestałyby być miarodajnymi — bo społeczeństwo umie żądać, umie wymagać, by nie marnowano sił użytecznych.

Jeśli ludzie czują i głośno mówią: „innego ducha technicje w szkoły i wychowanie; wymaga tego postępek, wymaga życie; krzyczy o to nędza wzrastająca”, jeśli mówi się o przemyśle, to trzeba się także zabrać intensywnie, energicznie do wyzyskania wszystkich sił, jakie płynąć mogą i od góry i od dołu.

Trzeba przede wszystkim zakończyć te łzawe refreony o braku uzdolnionych robotników, kierowników, techników i t. p., jeśli dotychczas w przeważnej liczbie wypadków szło się dawnym trybem: „no... niefachowy wprowadzie, ale tani”.

Edmund Libański.

Pomiatanie własnym przemysłem.

Historia nie nowa. Żywiąc istne bałwochwalstwo dla wyrobów obcych, pomiatamy przemysłem własnym jak Kopciuszkiem. Krajowe sery, koronki, hafty, perfumy, mydła, likiery, mebelki itp., muszą na żądanie kupców chować się pod fałszowane etykiety i obce firmy, aby łatwiej zyskać nabywców.

Mówią wprawdzie filozofowie, że głupota jest wieczna. Aby jednak taka głupota mogła trwać jeszcze dzisiaj, gdy komunikacja jest tak łatwą i bez trudności możemy porównać obce wyroby z własnymi, tego trudno było przewidzieć.

Anglik strzeże się na wszystkie boki, aby głównie rzeczy własnego przemysłu używać, bo ma do nich największe zaufanie — każde dawać pieczętkę *made in Germany* na wyrobach z Niemiec nasyłanych, aby mu ich za własne nie podsuwano. Francuz wymyśla sprytnie nowości modne, aby niemi zalewać świat, lecz z zagranicy bierze tylko to co musi. Węgier dumny jest, gdy się ubiera we własne sukno i płótno — tylko Polak chwytą za obce a pogardza własnem.

Jest na to obrona, woła się: dajcież nam to własne! Zapewne, że jeszcze przed pięćdziesięciu laty mało tego było, lecz od tego czasu, z roku na rok, dźwiga się przecież produkcja przemysłowa w kraju, a jeśli dźwiganie to postępuje żółtym krokiem, to dlatego, że stale i wytrwale pomiatamy własnym przemysłem. Nie wszystko już można dostać, ale dużo. Biercież tedy to, co jest.

Otóż są już dzięki Bogu tacy, którzy uznają popieranie własnego przemysłu jako rzecz konieczności narodowej, jako rozumny objaw patriotyzmu i zwracają się ku niemu.

Ale cóż wtedy spostrzegamy? Nieradność, nieświadomość, gdzie szukać wyrobów tego przemysłu, i tu winę przypisać musimy samym przemysłowcom. Proszę wziąć jakikolwiek dziennik krajowy do ręki i porównać inseraty. Roją się wśród nich zalecania i reklamy tysiącznych fabryk i wyrobów zagranicznych, a bez porównania rzadsze i skąpsze ogłoszenia własnych fabryk i własnych wyrobów przemysłu.

Przemysłowcy nasi nie zdają sobie sprawy, ile im szkody przynosi zaniedbanie w ogłaszaniu swych produktów — nie liczą, jak wielkie korzyści, zwłaszcza dziś, w obec budzącego się obowiązku popierania własnego przemysłu, może im przynieść stosowna reklama. Są martwi, obojętni, w popularyzowaniu swych firm — w tem przecież nikt ich nie zdoła zastąpić.

Gorszym objawem jest postępowanie odbiorcy, który stłumiwszy w sobie predykcję dla przemysłu obcego i zwróciwszy się do wyrobów własnych, stawia do nich zaraz wygórowane warunki i jest nieubłagany w rozgłaszaniu i potępianiu każdej usterki. Odbiorca taki, poczytując sobie za wielką zasługę nawrócenia się do krajowych wyrobów, chce, żeby one od razu tak co do jakości, jak co do rozmiarów produkcji, stanęły na wysokości przemysłu zagranicznego. Zapomina, że przemysł za granicą ma całe dziesiątki lat i wieki za sobą, że zapuścił już trwałe korzenie, że ma wyszkolonych ludzi i pracuje tańszym kapitałem. Odbiorca nasz chce, aby w gorszych znacznie warunkach produkcji, wyrób nasz był lepszym od zagranicznego i tańszym. Jest to absurd, ale to mu wystarcza, aby grał rolę zgorzsnego i porzucał na nowo przemysł krajowy dla obcego.

Ileż to skarg słyszy się wśród społeczeństwa naszego, skarg, wynoszonych na rynek i bez ustanku powtarzanych: że płótno krajowe rozpadło mi się po trzecim praniu, że meble krajowe mi się rozleciały, że z kosza krajowego po dwuletnim używaniu, wypadła mi rączka, że sukno krajowe wytarło się lub spelzło itd. Tysiąc razy zdarzyło się to temu samemu konsumentowi z wyrobami zagranicznymi, ale milczał, bo to „tandeta zagraniczna” — gdy się to jednak trafiło wyrobowi krajowemu, to z oburzeniem i pogardą woła na środku rynku: „Patrzcie, to krajowe!”

Niedogodności lub zawody dostawców zagranicznych zwykło się znosić bez szemrania — ale dla przemysłowców krajowych, w razie jakiegokolwiek uchybienia, bywa się bez litości. Dość wspomnieć fakt autentyczny, że Zarząd dóbr jednego z najmajętniejszych panów w Galicyi, zapłacił fabryce w Sanoku grubą należność za karę dopiero po trzech latach, dlatego, że z dostarczeniem zamówienia wskutek rozmaitych powodów, fabryka o trzy miesiące się spóźniła.

To też wytwarza się taki dziwny stosunek, że fabrykanci krajowi boją się formalnie zamówień w kraju, choć tylko szeroki zbył w samym kraju może być warunkiem ich powodzenia i wzrostu. Krajowy konsument lekceważy sobie wytwórcę krajowego przy spłatach należności i wogóle w dotrzymywaniu warunków umowy, „bo go przecież skarżyć nie będzie” — podczas gdy dostawca zagraniczny nie lubi żartować i ucieka się zaraz do sądu. A niechby krajowy fabrykant odważył się wytoczyć skargę sądową! Takby go wzięli na języki między sąsiadami i nie-sąsiadami, że nie miałby co robić w Galicyi.

Z władzami publicznymi, dla których fabrykant pracuje, częstokroć nie lepiej się dzieje. Bywają przesadne trudności przy odbiorze — bo to krajowe — a nieskończone opóźnienia w wypłacie należności, bo to musi przejść przez liczne siły biurokratycznych formalności, a na każdym jakimś czas poleżeć.

Najspokojniejszy tedy żywot mają te fabryki, które mogą pracować dla zagranicy, nie oglądając się na konsumpcję w kraju. Jeśli Sanok robi wagony dla państwa, albo Buczakowice gięte meble dla południowej Afryki, albo Podgórze szpagat dla poczt angielskich, (bo go krajowe nie biorą), albo Biała sukna dla Turcji i Egiptu — to mają głowę najspokojniejszą.

Długo jednakże nie może trwać ten stan anormalny. Przede wszystkim w kraju powinien przemysł krajowy mieć zbyt jak najszerszy. Ale dlatego właśnie powinniśmy radykalnie wyleczyć się z pomiatania przemysłem krajowym.

J. Starkel.

Polski Manchester.

Ze statystyki łódzkiej.

Łódź posiada 302 parowych fabryk, 22 towarzystwa akcyjne własne i składy, 27 towarzystw z innych miast, 15 towarzystw wzajemnej pomocy, 2 ban-

ki własne, oddział banku państwowego, 3 filie banków prywatnych, towarzystwo kredytowe, 2 towarzystwa wzajemnego kredytu, 2 kasy oszczędnościowo-pożyczkowe, 3 lombardy, 4 towarzystwa cyklistów, 6 śpiewackich, 1 muzyczne, 1 strzeleckie, klub obywatelski, giełdę, 2 instytuty gimnastyczne, kolej fabryczno-łódzka, 3 koleje elektryczne, biuro telefonów, biuro budowy kolei Warszawa-Kalisz, biuro kanalizacyjny, dyrekcję naukową, gimnazjum męskie, żeńskie, szkołę przemysłowo-rękodzielniczą, szkołę handlową, 4-klasową szkołę miejską, 24 szkoły elementarno-chrześcijańskie, 6 żydowskich, 61 szkół prywatnych, 2 szkoły froebliowskie, 3 szkoły rzemieślnicze, 2 szkoły rysunkowe, 3 szkoły tańców, szpitale: miejski, fabryczny, Czerwonego krzyża, 3 szpitale prywatne, szpital żydowski, 3 teatry, gazownia, towarzystwo kredytowe ziemskie, towarzystwo lekarskie, towarzystwo majstrów fabrycznych, 22 cechy rzemieślnicze, towarzystwo nauczycieli i nauczycielek: chrześcijańskie i żydowskie, towarzystwo opieki nad zwierzętami, towarzystwo popierania przemysłu i handlu, towarzystwo straży ogniowej, towarzystwo subiektów handlowych, 2 zakłady leczniczo-gimnastyczne, 2 zakłady ortopedyczne, zgromadzenie kupców m. Łodzi, zjazd sędziów pokoju, 7 rewirów sędziów pokoju, zarząd żandarmeryi, biuro powiatu, magistrat, salon artystyczny, sekcję techniczną, biuro policmajstra, 4 cyrkuly policyjne, resursę miejską, 7 redakcyi pism, pogotowie ratunkowe, pocztę z 2 filiami, telegraf, tow. stałej pomocy lekarskiej, 6 lecznic prywatnych, lecznicę dla zwierząt, komisję sanitarną, 2 cerkwie i 1 kaplicę prawosławną, 3 kościoły katolickie, 2 ewangelickie, 1 baptystów, dom modlitwy braci Morawczyków, 3 synagogi, 7 kantorów służących, 9 hoteli, hipotekę, inspekcję fabryczną, inspekcję podatkową, dobroczynność chrześcijańską i żydowską, 3 domy sierót różnych wyznań, przytułek dla starców i kalek chrześcijan, dom starców wyznania mojżeszowego, kolonie letnie dla dzieci chrześc. i żydow., 4 ochronki dla dzieci różnych wyznań, przytułek noclegowy, przytułek położniczy, szkołę rzemiosł, skład monopolowy, zarząd akcyzy.

Piece naftowe.

Wśród rozmaitych systemów opałowych, będących dotychczas w użyciu, wyrobił sobie poważne miejsce w ostatnich czasach system pieców naftowych. Zalety tego systemu są nader widoczne i cenne. Szczególnie w lokalach, dla których pożądana jest stała, dokładnie uregulowana ciepota lub stosunkowo rychle ocieplenie ubikacyi na pewien mniej lub więcej krótki okres czasu, dalej w lokalach, w których unikać należy stanowczo wszelkiego tworzenia się pyłu, nieuniknionego przy opalaniu węglem, a więc nie tylko w pokojach przeznaczonych dla chorych, ale i w warsztatach, izbach szkolnych, kancelaryach i t. p., opalanie naftą zalecać należy stanowczo przed wszelkiem innym.

W czasopiśmie *La Nature* nr. 1453 zawarty jest opis nowego pieca do opalania naftą, który zaprowadziła już w Paryżu firma Sepulchre z Herstal-Lièges.

Model pieca bardzo prosty i praktyczny, składa się on z cylindra blaszanego o wysokości 65 cm, a 35 cm średnicy, powleczonego trwałym lakiem, podobnym do emalii. U podstawy znajduje się rodzaj dużej lampy z płaskim zbiornikiem i okrągłym palnikiem; nad lampą umieszczony jest cylinder szklany, który bezpośrednio i całkiem wolno wchodzi do rury, rozszerzającej się w górę w kształcie stożka. Produkty spalania unoszą się pomiędzy ścianami tego stożka i dostają się do komory, utworzonej przez cylinder blaszany pieca, zawierający kilka pionowych rur cyrkulacyjnych, tak, że powietrze wchodzi od dołu, a górą wychodzi. Po oddaniu większej części ciepła wychodzą gazy rurą do komina. U podstawy cylindera jest wyłożony dla umieszczenia lampy. Ściana po za lampą jest niklowana i tworzy reflektor dla lepszego skupienia ciepła. Światło odbite od niklowanego reflektora i padające na zewnątrz przez szkło rubinowe, przyjemne robi wrażenie, tworząc pęk promieni czerwonych. Przy świetle tem mogą operować fotografowie nawet w oddaleniu 2 m. Zbiornik małego modelu zawiera $2\frac{1}{2}$ l. nafty, która wystarcza do opalu przez 10 do 12 godzin.

Doświadczenia robione z tym piecykiem, który jest właściwie lampą, wydały ciekawe wyniki. W czasie wielkiego zimna w lutym b. r., kiedy na dworze był mróz 8-stop., piecyk rozgrzał izbę o przestrzeni 65m³ w przeciągu pół godziny z +3 stop. do +10 stop., a po upływie godziny do normalnej ciepoty +15—16 stop., mimo ostrego wiatru północnego, który szalał dokoła wolno stojącego budynku o ścianach z cegły 22 cm grubości. Zużycie nafty dla utrzymania wzrostu ciepoty o 23 stop. wynosiło 190 gr. na godzinę.

Nowy ten rodzaj opalu posiada dla krajów produkujących naftę, a szczególnie dla Galicji wartość niezmiernie doniosłą; wiadomo bowiem, że wartość opałowa nafty wyższą jest od wartości węgla, gdyż waha się między 8000 a 11000 (stosownie do jakości), tak, że usprawiedliwione jest zdanie, że 1 kg nafty daje prawie dwa razy tyle ciepła, co 1 m³ gazu węglowego, którego wartość opałowa wynosi 5200 kaloryi. Łatwość sprowadzania nafty w przeciwstawieniu do uciążliwego i kosztownego w niektórych okolicach transportu węgla, oraz niezrównana wygoda i czystość opalu naftowego, są to zalety, które w naszym kraju zapowiadają nowemu wynalazkowi wielką przyszłość. (Czasop. techn.)

Nowiny.

Zapasy węgla. Urząd handlowy angielski wydał w ostatnich czasach szczegółowe sprawozdanie o produkcji i zużyciu węgla kamiennego na kuli ziemskiej. Całą produkcję oblicza sprawozdanie na 650 mil. ton rocznie, z czego znacznie więcej niż $\frac{1}{3}$ część przypada na Stany Zjednoczone Ameryki północnej i nieco mniej, choć także przeszło $\frac{1}{3}$ część na Anglię. Niemcy produkują $\frac{1}{6}$ część, a Francja i Belgia razem zaledwo połowę tego, co Niemcy.

Na znaczne i bardzo szybkie wzmożenie się produkcji Stanów Zjednoczonych, które prześcignęły w tem Anglię, stojącą przez długie lata na czele produkcji i

handlu węglem, wpłynęła zmiana w cenach węgla. Jeszcze w przeszłym dziesiątku lat był węgiel amerykański droższym od angielskiego — dziś natomiast spadł on w cenie o połowę niżej niż angielski, który w ostatnich dwunastu latach, wskutek większych trudności i kosztów produkcji niemal o 15 pro. podrożał.

Mimo to, pod względem eksportu, stoi Anglia jeszcze na czele innych państw. W r. 1899 wynosił ten eksport 55 milionów ton, podczas gdy Niemcy tylko 16 a Stany Zjednoczone tylko 5 milionów ton wywiozły.

Austria co do konkurencyi węgla stoi na przedostatnim miejscu między większymi państwami Europy, a przywóz węgla do Austrii jest zawsze jeszcze pięć razy większym, niż wywóz.

Przemysł włóknisty w Królestwie polskiem. Warszawski oddział Tow. pop. przemysłu i handlu opracował statystykę przemysłową Królestwa Polskiego, z której wyjmujemy dane, dotyczące przemysłu włóknistego za 1898 r.

W powyższym okresie czasu przywieziono do Królestwa Polskiego z Rosyi i z zagranicy 1,681.400 pudów wełny (po obliczeniu ilości powtórnie wywiezionej); a że w kraju wytworzono 560.000 pudów, fabryki więc miejscowe potrzebowały wełny 2,241.000 pud. Wartość sprowadzonej wełny wynosi 27,775.000 rubli.

Bawełny sprowadzono 2,612.000 pud., wywieziono zaś 90.000 pud., na potrzeby więc fabryk pozostało 2,522.000 pud., wartości 13,250.000 rubli.

Przywóz lnu z gubernii cesarstwa wynosił 275.000 pudów, zaś wywóz 25.000 pud., miejscowe więc fabryki potrzebowały 250.000 pud., wartości 1,062.500 rubli. Jedwabiu sprowadzono z Kaukazu i z Azji Środkowej 10.817 pud., po 62 rub. za pud., zaś z zagranicy 2.616 pud. po 117 rub., z tych 433 pud. wywieziono do Rosyi.

Wartość przerobionego w fabrykach jedwabiu wyniosła 926.000 rub.

Tym sposobem dla celów przemysłu włóknistego sprowadzono w 1898 r. do Królestwa Polskiego: wełny za 27,775.000 rubli, bawełny za 13,250.000 rubli, lnu za 1,062.000 rub., jedwabiu za 926.000 rub., razem za 42,013.000 rub. Do sumy tej dodać należy wartość wytworzonych w kraju 560.000 pudów wełny.

Przechodząc do półwytworu, t. j. przędzy, statystyka wykazuje wywóz 334.000 pud. po 45 rubli do Rosyi i 3.000 pud. po 50 rub. zagranicę (przeważnie wełny), całkowita więc wartość wywozu wynosi 15,180.000 rubli. Sprowadzono natomiast 115.000 pud. po 40 rub. z gubernij wewnętrznych i 41.000 pud. po 50 rubli z zagranicy, wartości 6,650.000 rub. Przewyżka więc wywozu nad przywozem wyniosła 8,530.000 rubli.

Wartość gotowych wytworów fabryk Królestwa Polskiego wyniosła w 1898 r. 251 mil. rub.; z tego wywieziono: tkanin wełnianych za 70,804.000 rub., bawełnianych za 86,464.000 rubli, innych za 9,315.000 rubli, razem za 166,583.000 rub.

Oprócz tego wywieziono w tymże roku gotowej bielizny i ubrań za 34 mil. rubli. (Przegl. Techn.)

BJÖRNSTJERNE BJÖRNSSON.

ARNE.

OPOWIADANIE.

10

(Ciąg dalszy).

— Arne, nigdy już nie będziesz pił wódki!
— Nie, matko, możesz być zupełnie spokojną.
— Tamci byli z pewnością bardzo złośliwi... Prawda, że byli złośliwi?
— Ach nie, ja byłem tylko tehórzem — wypowiedział to słowo z naciskiem.
— Nie mogę zrozumieć, dlaczego mają się zle z tobą obchodzić. Lecz co ci zrobili właściwie? Nigdy mi nie chcesz nic powiedzieć... i znów zaczęła płakać.
— I ty mi, matko, nigdy nic nie mówisz, — odpowiedział łagodnie.
— Tak Arne, lecz to twoja wina; jeszcze za życia ojca przyzwyczaiłam się do milczenia; ty powinienes być mi pomagać... Mój Boże, wszak tylko na siebie samych jesteśmy zdani, wszak tyle wspólnie przecierpieliśmy.
— Odtąd lepiej będzie nam ze sobą, — rzekł z cicha. Następnej niedzieli przeczytam ci, mamo, kazanie.
— Niech ci Pan Bóg za to błogosławi. Arne!
— Co, matko?
— Coś mi ciąży na sercu, chciałabym ci to powiedzieć.
— Powiedz, matko.
— Cierpię wskutek winy, którą względem ciebie popełniłam; niesprawiedliwie postąpiłam...
— Ty, matko?
I ten fakt, że ta dobra, kochana mateczka oskarża się sama przed nim, który zawsze tak złym był wobec niej, tak go wzruszył, że począł ją pie-

ścić, kolana obejmować, a wreszcie wybuchnął płaczem.

— Tak, zle względem ciebie postępowałam, lecz inaczej być nie mogło.

— Ej, mateczko, z pewnością nigdy nic złego mi nie wyrządziłaś.

— Tak, byłam złą, Bóg to jeden wie, lecz zrobiłam to, bo cię kocham tak bardzo. Postuchaj, musisz mi to wybaczyć.

— Chętnie ci przebaczam, mamo.

— No to powiem ci innym razem, lecz ty mi wybaczysz, nieprawdaż?

— Tak, tak, matko!

— Widzisz, dlatego tak ciężko mi było z tobą rozmawiać; zgrzeszyłam wobec ciebie.

— Mój Boże, nie mów tak, matko!

— Teraz tak się cieszę, że już tyle przynajmniej ci powiedziałam.

— Będziemy odtąd więcej ze sobą rozmawiać, matko!

— A przeczytasz mi kazanie?

— Z pewnością matko.

— Biedny mój chłopcze, niech ci Bóg wynagrodzi!

— Sądzę, że najlepiej zrobimy, jeżeli teraz pójdziemy do domu.

— Tak, pójdźmy!

— Dlaczego, matko, oglądasz się za sobą?

— Tu, w tej szopie, leżał kiedyś twój ojciec i płakał.

— Ojciec? — zapytał Arne i zbliadł.

— Było to w dniu twoich chrzcina...

— A dlaczego ty się tak oglądasz za sobą, Arne?

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Od tego dnia, w którym ślubował obcować z matką, poufałej jak dotąd, zmienił się też jego stosunek do ludzi. Patrzył na ludzi odtąd łagodnym wzrokiem swej matki. Lecz mimo to ciężko czasem mu było spełniać swe postanowienia, bo nie zawsze matka zdolała pojmwować uczucia nim wstrząsające.

Lecz pominawszy ten rozdział, sprawiło matce coraz częstsze obcowanie z synem wielką pociechę. To, czego nie rozumiała, było jej tak miłym, jak to, co rozumiała.

Jako dziecko, mało się Arne zajmował bajkami. Teraz doszedłszy do poważniejszego już wieku, zafascynował się bajkami, a co za tem idzie, za baśniami ludowymi i pieśniami bohaterów. Duszę jego ogarnęła dziwna jakaś tęsknota; wiele chodził po okolicy, znajdując piękności w przyrodzie, których przedtem wcale nie widział.

Pewnego wieczora poszedł nad jezioro w pobliżu plebanii. Siadł u stóp kępy. Probstwo znajdowało się na wysokiej górze, a za nim pięta się spadziasta skała, rzucająca długi cień na wodę. W środku jeziora błyszczała woda jak srebro. Wszędzie cisza panowała; słońce gdzieś za horyzontem dogasało; zdala dolatywały stłumione odciosy dzwonek, przewieszonych u szyi krów, pasących się po górach. Arne spoglądał na jezioro, nad którym zachodzące słońce rozpościerało czerwone blaski.

Między skalistymi górami leżały biedne i pokurczone wioszeczyny; dworek obok dworka, a nad nimi wąskie pasy dymu; dokoła zielone pola i kępy. Widział tam wielu ludzi, lecz żaden głos nad jezioro nie dolatywał. Spojrzał poza brzegi jeziora: ciemny las się tam rozciągał...

Nad skałami wznosiła się ściana: to mgła przesłaniała przestwór. Na polu falowało zboże, las stał zadumany, w domostwach, rozsiadających się po polach, drzwi stały otworem, a ludzie wychodzili i wchodzili tam i napowrót. Zdawało mu się, że jest w jakimś zaczarowanym świecie.

— Usiądźmy tu i poczekamy aż twoja matka nadejdzie.

Arne podskoczył przestraszony; blisko niego ktoś widocznie po drugiej stronie kępy usiadł.

— Chciałabym tak chętnie tej nocy tu zostać, odezwał się głos, pochodzący najwidoczniej z ust młodego dziewczęcia.

(C. d. n.).

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

W poniedziałek dnia 21 października 1901 roku.

FLIPOTA

komedia w 3 aktach Juliusza Lemaitre'a.

Lepluchaux, aktor
Baron des Aillettes
Courbouson, dyr. teatru
Montrieux, autor dramatyczny
Maubert, redaktor
Lundinois, reporter
Flipota, aktorka
Panna Anglochère, jej ciotka
Pani Lencorme, garderobiana teatru.
Totoche, debutantka
Lydia Pastel, aktorka
Służąca

p. Popławski
p. Kamiński
p. Feldman
p. Stanisławski
p. Węgrzyn
p. Bielecki
p. Morska
p. Cichocka
p. Węgrzynowa
p. Jankowska
p. Połęcka
p. Rybicka

Rzecz dzieje się w Paryżu za naszych czasów.

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Ploha. 7271

Przez Profesorów Radca dworu Oppolzer, Drasche, Schnitzler, Kainzbauera, najlepiej polecane do utrzymywania zdrowych ust
zębów: **Dr. J. G. POPP**
c. k. nadw. dentysta
WIEDEŃ, 18/6



ANATHERIN

Anatherin WODA do ust działa nadzwyczaj dobrze na zęby i dziąsła łagodzi i usuwa ból zębów rozmaitego rodzaju. Nie może dlatego używać żadnego, z wychwalanych obecnie środków. Therese Edle v Mandlstein, geb. Jellacic de Buzin, po zlr. 1-40, zlr. 1, —50. 7776

Prawdziwe tylko z niebieską francuską etykietą, złotym drukiem i moją firmą.

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 10 h. marki.

Drobne ogłoszenia.

Odpowiedzi nadsyłającym anonse.

W. H. Bochnia. Anonsu umieszczać nie możemy.

Kupno i sprzedaż.

Merańskie winogrona

kuracyjne (5 kilowy koszyczek 2 złr. franco) i najlepsze **Owoce stołowe** (5 kg koszyczek 2 zł. 50 ct. franco) wysyła 6867

Maria GILLI

handel owoców — Meran.

Obrazy oryginalne, ryciny, autografy tanio poleca Autykwarium Tomasika Pasaż Hausmana. 7707 10-7

Stary Wohl!

poleca **Herbatę** znakomitego dobroci, Pasaż Hausmana nr. 3. 7754

Fortepian krótki, czarny, prawie nowy, za 260 zł. sprzedam. Piekarska 16, Ha-nak. 7869 2-2

Sprzedam gołębie, domi-nikany, pawlaki, krakusy, Gródecka 29. 7915 2-1

Poszukuje wózka dla cho-rego do wozżenia. Zgłoszenia ul. Ruska 1. 8. I. p. u właściciela domu. 7896 2-1

Wyborna kawa 1/2 kilo 65 i 75, ct. „Syrusz“ ul. 3. Maja 1. 2, Lwów. 7296

Dyament do rżnięcia szkła

wypróbowany, każdą ręką pewnie rżnie



Nr. 2613 do zwykłego szkła 3 k
2614 Prima 4
2615 do zwyk. i belgijskiego szkła 6

CENNIKI BEZPŁATNIE.
RABAT dla kupców. Wysyła za zaliczką.

M. Rundbakin,

Wiedeń IX/1 Bergg. 3. 7902 6-1

Uniform IX. rangi do sprzedania. Gołębia 10, parter drzwi 3. 7924 1

Lwowska Izba załatwień

dla rolnictwa handlu i przemysłu.

(plac Dąbrowskiego 1. 5).

poleca:

- Dzierżawy większych i mniejszych folwarków,
- do sprzedania majątki ziemskie także z gorzelniami, w różnych okolicach kraju, osobiste zbadane przez naszych fachowych mężów zaufania i zasługujące na polecenie. 7713 4-3
- Realności w mieście i na prowincyi.
- Zamiana domów we Wiedniu, Lwowie Krakowie i Samborze na majątki ziemskie.
- Uskutecznia zlecenia na nawozy sztuczne, węgiel kamienny, maszyny rolnicze i inne; przyjmuje w komis spirytus (także nadkontyngent) chmiel, ziemio-plody rolne i leśne.

Brak drogueryi w większym powiatowym mieście z ruchem znacznie zwiększonym z powodu budowy kolei, daje sposobność do zrobienia korzystnego interesu. Lokul w centralnem miejscu a niskim czynszem z portalem i wystawami zapewniony. Listy „Brak drogueryi“ post. rest Lwów. 7749 3-

Wydatny zarobek ubo-
czny z wielką korzy-
ścią dla PT. funkcyonary-
szów dróg żelaznych. —
Zgłoszenia fach pocztowo 83.
Lwów. 7806 6-4

Dzierżawa mała koło Lwo-
wa wraz z młynem, in-
wentarzem żywym i martwym
jest zaraz do odstąpienia wia-
domość „Lwów 500“ poste rest
7825 3-3

Bardzo rentowny i dobrze
wprowadzony interes „En-
gross, artykułów farmaceuty-
cznych do sprzedania. M. S.
post. rest Lwów 7886

Mieszkania i sklepy.

Pokój kawalerski duży, ja-
sny, frontowy, na I pię-
trze, ulica Szeleżkowa 14, do
wynajęcia. Cena 16 zł.
7895 3-1

Duży pokój frontowy wspólny kawalerski, całe utrzy-
manie 23 zł. Clawa 2. 7914 1

W domu Rynek 1. 30, do
wynajęcia cztery pokoje
z przedpokojem, kuchnią i po-
koikiem od 1 listopada b. r. —
Blizsza wiadomość u dozorcę
domu. 7918 2-1

Doniesienia różne.

Skład papieru

wszelkie przybory do pi-
sania, rysowania i mało-
wania poleca najtaniej

SEYPARTH & DYDŃSKI
we Lwowie, pl. Maryacki.
7889 10-1

Młody, przystojny prze-
mysłowicz lat 30, ma-
jący 9000 k. gotówki, po-
szukuje na tej drodze w ce-
lu matrymonialnym młodej
inteligentnej panny, lub
bezdietnej wdowy, z od-
powiednim p. i m. Zgło-
szenia p-r. A. P. Lwów.
7912 1

W gmachu banku Zaliczko-
wego **Hetmańska 10,**
został otwarty nowy wiedeński **Magazyn ubiorów męskich** i poleca na sezon obecny najnowsze ubrania w wielkim wyborze po cenach fabrycznych. Z poważaniem
7919 12-2 **Paweł Fluss.**

Nagłace wezwanie

do osób każdego stanu, które
chcą przysporzyć sobie przez
objęcie **zastępstwa** uboczny
zarobek najmniej na **100**
koron miesięcznie i wię-
cej. Zgłoszenia pocztą prze-
syłać należy pod adresem:
Filiale 101 Zwittau
(Mähren). 7863 5-1

Kawaler na stanowisku —
pragnie poznać w celach
matrymonialnych pannę lub
wdowę wieku do lat 30 z po-
sugiem od 2.000 kor. Rzecz
na seryo, fotografia pożąda-
na. Zgłoszenia Administra-
cya „Słowa Polsk. Hioglit“.
7924 1

Gamdzielny przemysłowiec
i wdowiec, bezdzietny, po-
szukuje towarzyski życia
w celu matrymonialnym z po-
sugiem. P-r. „T. Przyszłość“
Lwów. 7912 1

Ważne!

Do pras auto- i litograficznych.

poleca po cenach najniższych!

CZERNIDŁA piórowe
CZERNIDŁA autograficzne
ATRAMENT chemiczny na
litry i we flaszkach
TEKTURKI litograficzne
PREPARAT litograficzny
POKOST litograficzny
GABKI, POMEKS
GUMI ABABSKA
TERPENTYNĘ zwykłą
francuską
ATRAMENT do hektografii
MASE do hektografii
GABKI oprawne (grzybki)

Friedrich i Beacock

Lwów Hetmańska 4

Cenniki na żądanie bezpla-
tnie i opłacone. 7877 9-1

Kaloszki oryginalne

petersburskie
po cenach fabrycznych po-
leca we wszystkich fasonach
magazyn galanterijny **Swary-
czewskiego** w Tarno-
polu. Przy zamówieniu wy-
starcza podanie długości
trzewika. 7719 3

Czy jesteś Pan głuchy?

Każdy rodzaj **głuchoty** ulecza-
ny naszym nowym wynala-
zkiem. Tylko głuchota z uro-
dzenia nieuleczalna. Szum w
uszach natychmiast ustaje. Pro-
szę opisać rodzaj choroby.
Bezpłatne badanie i informa-
cya. Każdy może się małym
kosztem w domu leczyć.

Internationale Ohrenheilstalt
596 La Salle Ave., Chicago, Ill.
6913 52-6

**Pracownia rzeźbiarsko-
stolarska**, Stanisława
Kwieciskiego wykonuje me-
ble we wszystkich stylach
po najniższych cenach. —
Lwów, ul. Szpitalna 30a.
7318 12-10

W Pasażu Mikolascha

15 najpóźniej 31 bm. otwarcie

MAGAZYN

dywanów perskich

poleca największy wybór

Prawdziwych

perskich dywanów

różnej wielkości

o **50 proc. taniej**, niż u przy-
jezdnych agentów, o czym się
PT. Publiczności przekona-
raczy. 7476 8-5
z szacunkiem A. Zucker.

„Bławatek“

elegancki kalendarz damski,
na rok 1902, w Drukarni Na-
rodowej, Kopernika 9 i w księ-
garniach. Bogata treść litera-
cka, osobliwie „Pogadanka dla
Pań“ z księgi „Savoir vi-
vre“. 7626 10-4

Jasne i ciemne!!!

Męskie i damskie ubrania i
paltu zimowe nieprute czyszc-
chemicznie i odnawia.

PIERWSZORZĘDNY
ZAKŁAD 7510

Szymona Weiss

Tylko

ul. Kopernika 1. 12, we Lwowie.

Szkółki

leśno-ogrodowe

Tad. hr. Łubińskiego

w Zassowie.

o. p. loco st. kolei i telegrafu
CZARNA.

polecają na jesień i wiosnę
wszystkie odmiany drzew,
krzewów do kultur leśnych,
wysadzania alei zakładania
parków, róże i krzewy ozdo-
bne na solitery, drzewka o-
wocowe wszystkich odmian
i gatunków po cenach bar-
niskich. 7192 10-5

Cenniki opłatnie i odwrotnie.



Posady i zajęcia.

a) Poszukiwane.

Dobrze wychowany 15-
letni chłopak rzym.-kat.
ukończył szkołę wydziałową
przyjmie miejsce ucznia
sklepowego. Łaskawe zgło-
szenia Pur, maszynista Wo-
rochta. 7926 1

Osoba inteligentna, znają-
ca się dobrze na kuchni
i wszelkiem gospodarstwie,
polecona chlubnie, poszukuje
umieszczenia do samodzielnego
zarządu. Wiadomość w Adm.
„Słowa“. 7927 2-1

Technik władający języ-
kiem niemieckim, posu-
wa się do lekcji. Zgłoszenia
pod „R. W.“ Politechnika.
7897 1

Maszynista oraz egza-
minowany podkównacz
6 miesięcznego kursu c. k.
szkoły weterynaryi poszu-
kuje posady oraz z kowal-
stwem. Jurkiewicz Ignacy
w Kocorowie p. Romanów.
7017 1

Panna obeznana w krawie-
niczym poszukuje posady
w krawieczynie do domu pry-
watnego, umie także krój —
Blizsze szczegóły p-r. „M. S.“
7911 1

Ekonom, lat 29, z ukoń-
czoną szkołą rolniczą i
dłuższą praktyką gospodarską
w większych majątkach, zaraz
przyjmie posadę na ordynary.
Hlnke, Lwów, Szewceński 3.
7910 1

Administrację kamieni-
cy przyjmę, komu za-
leży na rzetelnej i energic-
znej administracji, a pełną
gwarancję, dającej tak kau-
cya, jako też znanych osób
i firm we Lwowie. — Adres
poste-rest. „Administracja
z gwarancją“ Lwów. 7743 1

Handlowiec uczelny, e-
nergiczny, pilny i pra-
cowity, z kaucją 35.000 kor.
poszukuje posady kasyera,
zarządcy fabryki, administra-
tora lub podobnej odpowie-
dnej. Rekomendacje jak naj-
lepsze z kraju i zagranicą. —
Post-r. „35.000“ Lwów. 7747

Un jenne homme desir fa-
ire la connaissance d'une
demoiselle française Pour plus
amples renseignements s'adres-
ser: p-r. sentinelle. 7843 4-3

Ekonom, kawaler, lat
26, z niższą szkołą
rolniczą dublańską, z chlu-
bnymi świadectwami, po-
szukuje zaraz miejsca. —
Łaskawe zgłoszenia p-r.
„M. S. K.“, Hadyszkowce
poczta loco. 7909 1

Angielski Zakład artystyczny

„Photo-Enamel“

Generalne Zastępstwo dla Galicji i Bukowiny, Lwów
ul. Brajerowska 7, II. piętro.

Zamówienia dla Lwowa przyjmuje fotograf Klaffen.

Zdolnych agentów dla innych miast poszu-
kuje się. 7920 1

Młody

pomnik handlowy z działu
korzennego

życzy sobie zmienić posadę do
handlu prywatnego lub Kółka
rolniczego od 15 listopada albo
1 grudnia, mogący się wyka-
zać chlubnymi świadectwami.
Zgłoszenia proszę pod lit. „M
P.“ poste-rest. Złoczów.
7621 1

b) Zuo/iarowane.

Wszędzie

nawet w najmniejszych mia-
stach, poszukiwane są zdolne
i starające się osoby, które
mogą przez objęcie agentury
przysporzyć sobie dochodu 5
do 20 kor. dziennie. Oferty
z dokładnym opisem obecnego
zajęcia, uprasza się pod „Ver-
dienst“ H. SCHALEK, Wiedeń
I. Wollseile 11. 7900 3-1

Zastępców we wszystkich
miejscowościach Galicji
i Bukowiny poszukuje pierw-
szorzędne krajowe Towarzy-
stwo ubezpieczeń na życie i
renty. Warunki nader korzy-
stne. Oferty pod szyfrą: „Za-
stępca 83“, w Administracji
czasopisma. 7699 6-3

**Generalna Represen-
tacja najstarszego To-
warzystwa w dziale ubezpie-
czeń ludowych**

„ALLIANZ“

akcyj. Towarz. ubezpieczeń
życiowych we Wiedniu, po-
szukuje wpływowych akwi-
zytorów (także panien) za
większą prowizją, eventu-
alnie wynagrodzeniem ko-
szów podróży. Nowicjusze
będą pouczeni. Również przy-
jęci zostaną zastępcy dla
miejsc i prowincyi. Oferty
do Reprezentacji Towarz.
Allianz, Lwów, pl. Dąbrow-
skiego 4. 7700 6-4

Poszukuje się rutynowa-
nego koncyplenta dla kan-
celaryi adwokackiej. Warunki
korzystne. Blizszych wiadomo-
ści udziela z grzeczności kan-
celarya Wgo adw. dr. Michała
Münza w Krakowie. 7864 3-2

**Niemiecka lub francus-
ka bona** ewent. froebian-
ka lub pokojowa do 2 dzieci
w wieku 6 i 4 lat, przyjęta zo-
stanie. Zgłoszenia od g. 1-3
u majora Anthoine. Lwów, —
Dom inwalidów. 7885 1

Wychowanie i nauka.

Do „Intelligenzprüfung“

kurs przygotowawczy
w polsk. lub w niem. języku
przy udziale sił fachowych

Wpisy każdorazowo. Warun-
ki przystępne.

Pryw. kursa gimnazjal. i real.

A. Strzelecki,
b. naucz. Gimnazjum Franc.
Józefa i Szkoły realu. Zielona
5 I p. (stacya tramw. elektr.)
Zgłoszenia 5-6 pop. 7665

Rosyjskiego języka le-
kcji udziela b. student
warszawskiego uniwersytetu
tanio. Zulińskiego 11a, d. 11.
7916 1

Berlitz School, 3 Maja
1. 2. uczy francuskie, an-
gielskie, rosyjskie, niemieckie,
począwszy od pierwszej lekcji
rozmowa w uczącej się mowie
Prospekt franco. Próbné lekcye
darmo. Wpisy rozpoczyna się
15 października. 7793 6-4

L. Miaczyńska udziela
lekcyi tańców dla
wyższego towarzystwa w do-
mach prywatnych i u siebie
Słowackiego 5. 7848 3-2

Odnaczona w roku 1894 najwyższą honorową nagrodą c. k. Ministerstwa handlu

fabryka Szeligi Łyszkiewiczza

inżyniera

3182

we Lwowie, ul. św. Marcina 29, poleca

Asfalt w gorącym stanie do izolacji fundamentów, oraz do osuszania zawilgoconych ścian w pomieszczeniach. **Niszczy bezpowrotnie** gorącym asfaltem grzyb drzewny.

Tekturę asfaltową ogniotrwałą do krycia dachów od 20 ct. za 1 metr. kwadr. **Lak asfaltowy ismole dystylowaną** bezwodną do konserwacji dachów i drzewa.

Elastyczne płyty izolacyjne.

Fabryka wykonuje pokrycia dachów i reparyacje w całym kraju swoimi robotnikami.

Telefon nr. 250.

FABRYKA SZELIGI ŁYSZKIEWICZA

inżyniera we Lwowie, poleca

Dachy holcimentowe, nie wymagające wiązań dachowych, bez konserwacji i reparyacji wiecznej trwałości.

HANDEL
Płócien i bielizny

Jana Riedla
we Lwowie



poleca najtaniej własnego wyrobu

koszule salonowe

po zł. 1.05, 1.55, 2.—, 2.25 i 3.—

Koszule z przedrami pikowymi fałdzikami (zakładkami) do zł. 2.75 i 3.—

Koszule kolorowe, kretonowe i oxfordowe po zł. 2.50 i 2.75.

Koszule nocne po zł. 1.55 i 1.90 ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2.30, 2.50 i 2.75.

Koszule dla chłopaków po zł. 1.40 i 1.60.

Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct, bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1.05, 1.15, 1.45, 1.65, 1.80.

Kołnierze tuzin po zł. 2.40 i 2.80.

Mankiety tuzin po zł. 4.— i 4.80.

Ghustiki płócienne tuzin zł. 2.50.

Prawdziwe Saskie skarpetki, pończochy dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej, na żądanie szczegółowe cenniki. 1

Mam zaszczyt zawiadomić moich PT. Odbiorców, że nawiązawszy szersze i korzystniejsze stosunki z większymi firmami, jestem w stanie pomimo ogólnego podrożenia towarów, dostarczać PT. Odbiorcom moim towaru najlepszej jakości, po cenach znacznie niższych. W szczególności polecam papiery kancelaryjne, conceptowe i dokumentowe, także papiery do pism maszynowych, księgi handlowe i gospodarskie, wszelkie artykuły do biur technicznych itp. — Polecając się nadal łaskawym względem, upraszam uprzejmie o łaskawe przekonanie się i porównanie cen i jakości towaru, zwiedzając mój handel przy ulicy Karola Ludwika (Grand Hotel). Z poważaniem

7882 1

Jan Bromilski.

KOKS
z węgla kamiennego gazowego do celów kowalskich i opału.
MAŻ POGAZOWA
najlepszy środek do konserwowania materiałów drewnianych dostarcza 7922 3-1
Zakład gazowy miejski we Lwowie
CENNIKI NA ŻĄDANIE.

WODA WENUS

do wybielenia, wydelikacenia i odświeżenia twarzy

cena 4 korony

JAN IHNATOWICZ

Lwów, ulica Sykstuska l. 25 — ulica Halicka l. 11. 6776
Kraków, Sukiennice l. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska l. 24.

Szczotki

do froterowania podłóg, do zamiatania, na drążek i ręczne,

do czyszczenia sukien, do czyszczenia obuwia, do zębów, włosów i paznogi,

oraz wszelkiego innego rodzaju szczotki i przybory poleca

zawsze w największym wyborze i po niskich cenach

Alojzy Hübner
LWÓW. 7583

Zniżam

znacznie ceny wszystkich artykułów galanterijnych, KALOSZE petersburskie i obowie z opustem 25%

M. WEIN

tylko plac Trybunalski liczb. 1. 42

KAWA!

Kto chce kupić tanio
Specyalne Kawy

niech zamówi u nas próbną 5-cio kilową przesyłkę. Wysyłamy franco i wolne od cła do każdej stacyi pocztowej w Monarchii: 7709 10-1

4³/₄ klg. Santos . . . złr. 5.46

4³/₄ „ Cuba . . . „ 7.32

4³/₄ „ Ceylon-perłowa 8.79

Cenniki kawy i herbaty darmo i opłat.

Fratelli Deisinger

= Import kawy i herbaty. =
Triest. Filia: Fiume.

Lwowskie Biuro handlowe

przy ul. Kościuszki 4.

sprzedaje najtaniej

Węgiel kamienny

dla gorzelni, młynów, lokomobil i t. p. z najlepszych kopaliń. 8

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł.

wynoczyć się można w 12 tygodniach kroju francuskiego pod gwarancją

w szkole kroju

EUGENI WECKEROWEJ

Lwów, ul. Kopernika 8.

II piętro.

Po uniarkowanych cenach

sprowadza się formy na stanki,

zakłady, peleriny, szlafroki

itd. Przyjmujemy się do skrojenia

całe suknie, a na żądanie do

strzygowania i wyrobowa-

nia pod gwarancją najlepszej

dokładności. Zamówienia z pro-

wincji uskutecznią się odwo-

dną pocztą, za podaniem do-
kładnej miary. 7889

Na konfekcyjne i kroje angiel-
skie osobny kurs.

Vinavigo

silne. Madeira półsłodkie w smaku przyjemne. Marsala półsłodkie, lekkie aroma. Cognac grand fine Champagne. Vermouth, Muscat-Lunelle, Lacr.-Christi złotawo żółte, bardzo szlachetne, słodkie, tłuste, równa się Tokajskiemu. **Specyalność:** Malaga lecznicze, ciemne, pełne, słodkie, znakomite, zawierające składniki pożywne. — Poleca się szczególnie osłabionym chorym, bezkrwistym i cierpiącym na blednicę. Główna sprzedaż w całych i pół flaszach po cenach oryginalnych, jakoteż na szklanki w

Pasażu Mikolascha. 7921 3-1

Zastępca

poszukuje dla Lwowa i okolicy dobrze u kupujących zaprowadzonego i czynnego zastępcy. OTTO RÜGER, Bodenbach a. d. Elbe. Fabryka czekolady kakao i wyrobów cukrowych. 7901 2-1

OLIWI

do maszyn

Oliwna (lecejska), Kaukaska, Ragouzynowa, Rosyjska mineralna, Galicyjska mineralna, Rzepakowa, Rzepakowa odkwaszona, Tłuszcz do smarowania maszyn (tłuszcz konsystentny) Sprzedaż hurtowna i detaliczna poleca 7884

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.

Każdy Prenumerator „Słowa Polskiego“

może nabyć

Całą Bibliotekę złożoną z 113 dzieł

najwybitniejszych pisarzy polskich i zagranicznych.

Szczegółowy wykaz tej Biblioteki podaliśmy na stronie 8 w Nr. 445 z r. b.

Prenumeratorowie nasi mogą cały komplet (113 tomów) nabywać za opłatą jednorazową 30 koron, lub w kwartalnych spłatach po 8 koron. W drugim wypadku dostarczymy komplet w 4 seryach, pierwsze trzy po 25 tomów, ostatnia serya 38 tomów. Wysyłkę zarządzamy bezzwłocznie po odebraniu każdej raty na koszt odbiorcy. 7158

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

W nowo otworzonym magazynie
„Au Printemps“
we Lwowie, pl. Halicki 13.

(dawniej ZWIEBAK) można po najniższych cenach nabyć: dywany różnej jakości, także prawdziwe perskie, portyery, firanki, kapy na łóżka i stoły, story, kocyki, materje na meble i artykuły dekoracyjne. 6784 27

„Gazeta Świąteczna“

czasopismo tygodniowe polityczne i społeczne wychodzi we Lwowie co niedzielę rano o g. 1/28 zawiera wszystkie najświeższe wiadomości polityczne, kronikarskie itd. z ostatniej chwili. 7165

Prenumerata wynosi:

	miesięcznie	kwartalnie.
we Lwowie . . .	50 hal.	1.50
z dostawą do domu 70 „		2.10
z przesyłką pocztową . 60 „		1.80

Adres redakcyi i admin. „Gazety Świątecznej“: Lwów ul. Cicha 5.

Prenumeratorzy „Słowa Polskiego“ mogą abonować po niższej cenie tygodnik p. t. „Gazeta Świąteczna“.

Dla prenumeratorów „Słowa Polskiego“
Gazeta świąteczna kosztować będzie:

we Lwowie miesięcznie	30 h.
z odstawą do domu	40 „
na prowincyi miesięcznie	40 „

Prenumeratę na Gazetę Świąteczną należy przysłać wprost do Administracyi tej gazety, ul. Cicha l. 5 we Lwowie, powołując się jednak na abonament „Słowa Polskiego“.